Nr. 31. Lwów — Piątek dnia 9 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szkolnikowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Ogłoszenia na pierwszej stronicy: Ilustry petitem za każde słowo 4 h. Ilustry garmondem „ 6 h. Korespond. prywatne „ 5 h. Ogłoszenia na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Apolonii P. — Jefremia Ep. Jutro: św. Scholastyki P. — Ihnatya Mncz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 25, Zachód „ „ 5 m. 7. Długość dnia godzin 9 m. 42. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Ujawniona konspiracya.

Ostatnie aresztowania w Warszawie, dokonane z powodu pojawienia się tam różnych rewolucyjnych świstków, nasunęły wielu poważnym ludziom przypuszczenie, że znowu pracują prowokatorzy różnego pochodzenia nad przygotowaniem nowego nieszczęścia dla narodu polskiego. To przypuszczenie nie podobało się jednak konspiratorom polskim, których, jak wiadomo, wszędzie jest dziś mnóstwo, tak samo we Francyi, jak w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii i w Rosyi.

Jak przedtem, tak i teraz, ukrywają się oni w cieniu i chowają się w nim tak szczelnie, że zgoła nie wiadomo, kto są i jakie ich ostateczne cele. Ale naprzykład w korespondencyi z Warszawy do *N. Reformy* piszą, że „jak można nie wiedzieć, iż od lat siedmiu naprawdę istnieje w Królestwie Polskiem organizacya ligi narodowej, która objęła cały kraj, urządza demonstracye, w których sama bierze udział i gromadzi skarb narodowy“. Jeszcze wyraźniej potwierdza istnienie konspiracyi wydawany we Lwowie *Przegląd Wszechpolski*, bo omawiając odezwę jakiejś „Ligi Narodowej“ — odezwę, o której parę razy napomknęliśmy — tak pisze:

„Ujawnienie organizacyi ze względów na warunki zewnętrzne i potrzeby wewnętrzne polityki narodowej stało się w ostatnich czasach sprawą pilną. Odezwa (Ligi Narodowej) podaje do wiadomości powszechnej fakt istnienia organizacyi, o którym po cichu mówiono, lub którego się domyślano. Program Ligi Narodowej, to w głównych zarysach program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Sam fakt ujawnienia organizacyi, która stronnictwo wytworzyła i niem kieruje, uzupełnia to, co było w tym programie ze względów taktycznych niedomówione“.

A dalej *Przegląd Wszechpolski* jeszcze tak pisze: „Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną, ale karną i systematyczną organizacyę narodową. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny polski, — nie lękajmy się wyrazów: rząd narodowy“.

Jeszcze dalej w tym samym artykule pisze *Przegląd Wszechpolski*: „Pod naciskiem tej konieczności, społeczeństwo polskie wytworzyło już w sobie zawiązki organizacyi, to niezbędne, bo własny cały mechanizm, będący surogatem organizacyi działalności państwowej. Mamy swoje zarządy i systemy oświaty narodowej, mamy luźny wprawdzie, ale bądź co bądź funkcyonujący system skarbowości narodowej, mamy swoją politykę ekonomiczną“.

Z tych urywków, wziętych z organu konspiracyi, wynika przedewszystkiem to, że ona postanowiła się „ujawnić“. Uczyniła to jednak tylko pozornie, bo wszelkie ujawnienie się jest rzeczywistem dopiero wtedy, gdy wiadomo, kto do organizacyi należy. To jednak, jak dotąd, tak i teraz pozostaje tajemnicą. A zatem wolno powiedzieć, że owo „ujawnienie się“ jest niczem innem tylko konspiratorską sztuczką, której celem: wmówienie w ogół, że tajna organizacya naprawdę istnieje, jest naprawdę silna i rzeczywiście robi coś doniosłego. Przecież takie pozorne ujawnienie konspiracyi może być także pożyteczne obcym prowokatorom i może być ich dziełem. Jakoż istotnie pomimo tego oświadczenia rewolucyonistów, że oni swą organizacyą objęli cały kraj i że stworzyli swój własny, polski, narodowy rząd, posiadający swoje zarządy i swoje systemy oświaty narodowej, a nawet i swój system skarbowości, utrzymujemy, że to jest ogromna przechwałka, a w tem twierdzeniu powołujemy się na *Przegląd Wszechpolski*, który, w pierwszym przytoczonym przez nas urywku powiada: „Sam fakt ujawnienia organizacyi, która stronnictwo wytworzyła i niem kieruje...“ Z tych słów wynika, że nie było stronnictwa, lecz jakaś grupa ludzi nazwała się „organizacyą“ i jęła to stronnictwo wytwarzać, oraz niem kierować. Zapewne i teraz jeszcze to stronnictwo istnieje tylko w wyobraźni owej „organizacyi“, bo gdyby naprawdę istniało całe stronnictwo rewolucyjne i to w dodatku tak silne, że ma swój rząd, system oświaty i system skarbowości, to juści nie potrzeba było dopiero ogłaszać wielkiej nowiny, że ono istnieje.

Wprawdzie mądre przysłowie angielskie powiada, że „szumne frazesy nie łamią kości“, jednakże może na kogoś podziałać ta zarozumiała pewność siebie, z jaką *Przegląd Wszechpolski* ogłasza istnienie rządu narodowego i jego departamentów oświaty i skarbu. Otóż przeciwko tej zarozumiałości trzeba zaprotestować. Przypuśćmy, że wszystkie tajne odezwy i owo ostatnie ujawnienie organizacyi rewolucyjnej nie jest dziełem obcych prowokatorów, lecz jest manifestacyą jakiejś naprawdę polskiej organizacyi. Czy ona ma prawo nazywać się „rządem“ i do tego jeszcze „narodowym“? Nie ma rządów, któreby nie były znane rządzonym; nie ma rządu narodowego, o którymby naród nie wiedział, z kogo się składa. Jeżeli jakaś grupa ludzi nieznanych nikomu usiłuje z ukrycia rozkazywać społeczeństwu i wytykać mu jakieś drogi, to nie jest to rząd, ale jest spisek. Wedle ogólnie przyjętego pojęcia, są rządy tylko dwojakiego rodzaju: albo oparte na przemocy, albo wytworzone legalnie. Żadnym z takich rządów nie jest rewolucyjna organizacya, która rzekomo między nami istnieje. Skądże jej prawo do nazwy: „rząd“? Bardzo słusznie *Przegląd polski*, pisząc o odezwie ligi narodowej, zrobił następującą uwagę: „Dlaczego ci panowie nie podpisują się pod swojemi odezwami? Kto jest człowiekiem poważnym, a swoje czynności ma za dobre, ten się do nich przyznaje otwarcie. Ani się wstydzi, ani się boi odpowiedzialności przed kimkolwiek. I tylko taki ma prawo do zaufania. Kto wie, gdyby ludzie wiedzieli, kto są ci panowie, może nabraliby zaufania do ich rozumu, charakteru i działania. Ale tak, pod maską? Może to jakieś umysłowe i moralne nicości. A skoro dawniej był Baerensprung i Post, to może i teraz jaki agent pruski, czy rosyjski przebiera się za spiskowca polskiego? Nie myślimy, żeby tak było, choć wolelibyśmy, żeby było to; ale taka obawa może także przejść przez głowę. Na to narażają się ci panowie bezimienni, zamaskowani. Daleko lepiej podpisywać się na odezwach. Prócz tego zaś, jak się zbiera składki na skarb narodowy, to już najprostszy wzgląd na siebie samych i swoje stanowisko nakazuje ogłaszać rachunki z powziętych cudzych pieniędzy i rachunki te także podpisami opatrywać. Znowu kto wie: może dałby kto na skarb narodowy, gdyby wiedział, komu i na co. Ale tak? Bez tej wiadomości, któż może ufać, jeżeli ma trochę zastanowienia w głowie?“

„Zawsze ta sama polityka, ta sama zasada i ta sama niepoprawność. Niech Polska ponosi szkody, niech na rodziny i ludzi spadają nieszczęścia, byle były organizacye i komitety centralne, byle był na ich czele ten lub ów i byle sprawa polska była złączona ze sprawą powszechnej rewolucyi, od niej zależną, i grała przy niej rolę tego kota, co wyciąga z pieca gorące kasztany, jak to się już nieraz zdarzyło!“

Wszystko to można zastosować do manifestu, którym „ujawniono organizacyę“. Wprawdzie ów tajemniczy „rząd narodowy“ może powiedzieć, że przecież z powszechnie znanych powodów niepodobna mu wymienić nazwisk członków tego rządu, ale ta odpowiedź będzie tylko w części zadawalającą, bo skoro programem jego, jak powiada *Przegląd Wszechpolski*, „jest w głównych zarysach program stronnictwa demokratyczno-narodowego“ i skoro ten sam organ utrzymuje, że organizacya czynna jest także w Galicyi, to przynajmniej niechże te wszystkie odezwy podpisują galicyjscy członkowie rządu narodowego. Tu śmiało mogą sobie pozwolić na taką dla siebie reklamę. Dopóki zaś tego nie czynią, pozostanie przekonanie, że owo „ujawnienie organizacyi“ tak samo jak rozrzucanie świstków podburzających, jest, jeżeli nie w całości, to w części przeważnej, dziełem obcych prowokatorów, w których ręku nasi zapaleńcy są miękkim woskiem.

Ci a tamci.

Piszą nam z Wiednia, 7 lutego:

„Klęski wystawiają narody na próbę“ — oświadczył w przedwczorajszej świetnej mowie Chamberlain i mógł dodać z dumą: „Nasz naród wytrzymał tę próbę. Każda klęska wywołuje nowe dowody ofiarności patryotycznej. Nigdy dawniej jedność i potęga państwa nie okazały się tak wyraźnie, jak teraz“.

Z pewną zazdrością czytamy podobne aforyzmy! Także Austrya, choć nie na polu wojennem, od 3 lat doznaje klęsk, które można bardzo dobrze porównać z angielskiemi kłopotami pod Ladysmithem. Ta sama małoduszność, która sprawiała, że tutaj po każdej klęsce wojennej szukano przedewszystkiem kozła ofiarnego pomiędzy jenerałami, a więc przeklinano Gyulaya i Benedeka, — wobec klęsk, jakie państwu zadała obstrukcya naprzód czeska, potem niemiecka, w końcu znowu czeska, objawia się w zupełnej apatyi i iście oryentalnym fatalizmie. Naród dojrzały przedewszystkiem myśli o tem, jakby naprawić doznane straty. Tak wobec klęsk wojennych zachowuje się Anglia. We Francyi każda podobna depesza o klęsce wojennej byłaby wywołała przesilenie gabinetowe. Wszakże Jules Ferry upadł wskutek nawet niezupełnie dokładnej depeszy o porażce pewnego oddziału francuskiego w Tonkinie! Tak samo Austrya, zamiast zabrać się energicznie do naprawy złego, bawi się w dramatyczne zmiany gabinetów, a tymczasem rozstrój wzmaga się, dobrobyt ekonomiczny coraz bardziej się chwieje, powaga państwa na zewnątrz doznaje zaćmienia!

Obracamy się ciągle w tem samem zaklętem kole. Taki Chamberlain z uzdolnionego radykała powoli zamienił się w prawdziwego patryotę i męża stanu. W Austryi ludzie polityczni, którzy nawet wywierają znaczny wpływ na masy, n. p. taki Schoenerer albo Edward Gregr, dziś myślą i mówią tak samo, jak przed 30 laty: *L'homme absurde est celui, qui ne change jamais* (Głupcem jest ten, kto nigdy się nie zmienia), zauważa myśliciel francuski. Dzięki podbiciu przez człowieka pary i elektryczności, stosunki zmieniają się obecnie szybciej, niż w dawnych wiekach, Europa żyje przyspieszonem tętnem, 30 lat — to dziś znaczy więcej, niż dawniej sto lat. Ale w Austryi spory polityczne nie ruszają z miejsca. Angielski prawnik sir Henry Samner Maine wypowiada obawę, że z definitywnem zwycięztwem demokracyi, naród popadnie w chiński letarg. Metoda austryackich trybunów ludu usprawiedliwia takie obawy.

Nie zapominają niczego i niczego się nie uczą! Rok 1866 raz na zawsze rozwiązał starą kwestyę niemiecką. Austro-Węgry, które ze względu na swój charakter ludowy nie mogły w stuleciu prądów narodowościowych utrzymać dawnej hegemonii w Niemczech (ani we Włoszech), wyparte stamtąd, stały się samoistnem państwem i odtąd jako takie, powinny szukać nowych dróg. Trybun niemiecko-narodowy Schoenerer, nie zważając wcale na wyrok dziejowy roku 1866, ani na ewolucyę, która we wszystkich stosunkach dokonała się w ciągu przeszło lat 30 — dziś jeszcze marzy o unifikacyi Austryi z Niemiec. Nie mógłby przemawiać inaczej, gdyby był przespał w Kythäuserze*) lat 30 i dziś nagle się obudził.

Na odwrót Czesi w r. 1867 uparli się przy zwołaniu Rady państwa „nadzwyczajnej“ — niejako „konstytuanty“. Przeciwko zwołaniu Rady państwa zwyczajnej zaprotestowali, uchodząc... nie na Pragę, ale do Moskwy, na głośny kongres etnograficzny. Sejm galicyjski pamiętną uchwałą 2 marca 1867 zainaugurował tę praktyczną politykę, której zawdzięczamy wszystkie nasze narodowe zdobycze. Od 34 lat funkcyonuje konstytucya, uznana zasadniczo przez wszystkich, wyjąwszy Czechów. Ale p. Gregr powtarza stare, oklepane frazesy z r. 1867, spodziewa się obalić konstytucyę, która zapuściła głębokie korzenie w ludności, występuje jakby hypnotyzowany przedpotopowemi hasłami i mrzonkami!

Jeżeli tak wyglądają popularni trybunowie demokratyczni Niemców i Czechów, to dziś niezawodnie uwzględnienia potrzeb czasu, tudzież postępu spodziewać się można jedynie po konserwatystach.

*) Podanie niemieckie niesie, że we wnętrzu góry Kyfhäuser śpi cesarz Fryderyk Barbarossa z rodu Hohenstaufów i raz na sto lat budzi się na chwilę z letargu. Ma on kiedyś powrócić i w dawnej chwale królować Niemcom.

Konferencya ugodowa.

Obrady wczorajsze delegatów z Czech odbyły się przy współudziale ministrów Koerbera, br. Spens-Bodena i Rezeka, tudzież trzech szefów sekcyi: Kleina, Stummera i Sagassera. Trwały one krótko, gdyż do meritum sprawy jeszcze nie przystąpiono. Prezes gabinetu Dr. Koerber podał do wiadomości zebranych zastrzeżenia grupy posłów niemiecko-narodowych przeciw zaprowadzeniu drugiego języka krajowego w okręgach Asch i Cheb. Następnie delegat staroczechów Dr. Zatka, który wczoraj po raz pierwszy brał udział w obradach, oświadczył, że przyłącza się zupełności do deklaracyi, jaką imieniem Czechów złożył Dr. Engel na pierwszem posiedzeniu konferencyi. Przeprowadzono następnie dyskusyę wstępną nad regulacyą kwestyi językowej przy władzach autonomicznych w Czechach. Do porozumienia jednak nie przyszło, wybrano tylko celem bardziej szczegółowego omówienia tej kwestyi subkomitet z dziesięciu członków, do którego weszli pp: Pacak, Schwarz, Slama, Zatka, hr. Buquoy, Funke, Baernreither, Prade, Russ i Pergelt. Subkomitet ten zbierze się dziś po południu, a jutro odbędzie się dalsze posiedzenie pełnej sekcyi czeskiej i obradować będzie nad zmianą ordynacyi wyborczej dla Czech. Wczoraj wieczorem odbyli posłowie młodoczescy i reprezentanci historycznej szlachty wspólną naradę, o której przebiegu wydano następujący komunikat:

„Na wczorajszej wspólnej konferencyi posłów czesko-narodowych i posłów konserwatywnej wielkiej własności z Czech i Morawii omawiano wspólną taktykę, jakiej się trzymano na wczorajszej konferencyi odbytej w prezydyum rady ministrów w sekcyi dla spraw czeskich. Przytem zgodnie skonstatowano, że nie ma żadnych rzeczowych różnic, a tem mniej jakiegoś konfliktu między posłami czesko-narodowymi a przedstawicielami konserwatywnej wielkiej własności. Powód, dla którego złożone przez deputowanego dra Engla oświadczenie nie było równocześnie wydanem w imieniu konserwatywnej wielkiej własności, jest jedynie natury formalnej — ponieważ niepodobna było zasięgnąć w tym celu przyzwolenia przedstawicieli tego klubu. Morawscy członkowie konferencyi zdawali następnie sprawę z przebiegu onegdajszej dyskusyi w sekcyi dla spraw morawskich. W obradach, które ponownie stwierdziły zgodność zapatrywań, uchwalono postawić wniosek, ażeby na posiedzenia jednej sekcyi dopuszczani byli także jako słuchacze członkowie drugiej sekcyi konferencyi ugodowej. W końcu rozstrząsano także kwestye natury taktycznej“.

Pogłoskę o wrzekomem nieporozumieniu między posłami młodoczeskiemi a reprezentantami szlachty rozpuścił dziennik *Narodni Listy*, który doniósł był, że deklaracyę jaką miał złożyć dr Engel na pierwszem posiedzeniu konferencyi ugodowej przedłożono klubowi wielkiej własności do aprobaty, wszelako reprezentanci tego klubu ks. Schwarzenberg, hr. Palffy, hr Buquoy i hr. Serenyi oświadczyć mieli, że jej nie podpiszą. Otóż wczorajszy komunikat zaprzecza owemu doniesieniu *Narodnich Listów*.

Znany z agitatorskiej działalności poseł młodoczeski dr. Edward Gregr już na samym wstępie akcyi ugodowej usiłuje swym sposobem udaremnić ją, podając w wątpliwość szczerość zamiarów rządu i zaostrzając namiętności ludu czeskiego. Na zgromadzeniu ludowem w Holeszowicach p. Gregr tak komentował znaczenie konferencyi pojednawczej:

W konferencyach tych nie idzie o uznanie praw narodu czeskiego, a tylko o usunięcie obstrukcyi z parlamentu, bo rząd chce załatwić ugodę z Węgrami, kontyngent rekrutów i t. d. Czy Niemcy i Czesi i nadal będą się żarli między sobą, o to rząd nie dba. Smutnemby to było, gdyby Czesi nie mieli żadnych innych dóbr narodowych, jak tylko t. zw. prawa językowe. W pierwszym rzędzie idzie o utrzymanie narodowości. Niemcy wprawdzie teraz zmienili taktykę, zaniechali gwałtów i obrali drogę niby to ujmującej zgodliwości a mimo to mówca nie wierzy, żeby oni w czemkolwiek ustąpili z programu ogłoszonego w dzień Zielonych świąt. Dlatego sprzeciwiał się mówca obesłaniu konferencyi i uznaje udział w niej za rzecz nielicującą z godnością narodu czeskiego. Najważniejszym właśnie powodem, dla którego należało wręcz odmówić udziału w konferencyi, jest to, że rząd tą drogą chce uruchomić parlament. Albowiem jeśli parlament okaże się niemożliwym, musiałby centralizm ustąpić miejsca federacyjnemu ustrojowi Austryi. Zresztą konferencye pojednawcze powinny odbywać się w Pradze, a nie w Wiedniu. Pojednanie Niemców z Czechami jest sprawą krajową i nie należy przed forum Rady państwa. Z tych powodów mówca nie przyjął wyboru do konferencyi.

Nieszczęściem jednakże obesłanie konferencyi przez Czechów nie jest, zdaniem p. Gregra — a to dlatego, że delegaci czescy mają wytkniętą sobie drogę, jak mają postępować na tych konferencyach. Mają oni wytoczyć sprawę prawnopolitycznych żądań czeskich, mają położyć nacisk na jedność i niepodzielność Czech. To samo tyczy się także Morawii i Szląska. Nie wolno przyznać najmniejszego przywileju językowi niemieckiemu. O rozkawałkowaniu Czech nawet rozprawiać nie wolno. Zresztą delegatom na własną rękę do niczego zobowiązywać się nie wolno, a wszystko musi być przedłożone narodowi czeskiemu.

W sprawie parcelacyjnej.

Z Tarnowskiego.

(M. S.) Szereg artykułów w sprawie parcelacyjnej, umieszczonych w *Przeglądzie* w miesiącu zeszłym, powoduje mnie do zabrania jakkolwiek niechętnie, raz jeszcze głosu, a to tem bardziej, że zainicyowana przezemnie myśl założenia wielkiego Banku parcelacyjnego, natrafiła na ocenienie, które nie odpowiada mej intencyi*), bo przypuszcza możliwość tego ro-

*) Szanowny autor niniejszego listu należy do szczupłego grona tych obywateli, którzy rzucili w społeczeństwo myśl uregulowania parcelacyi w sposób korzystny dla kraju i wogóle sprawą parcelacyjną zainteresowali szerokie koła. Oczywi-

---

20)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Życie stawało się dlań znośnem, choć czuł, że to, co utracone nie powróci już nigdy, że serce jego złamane nie ożyje znowu, że dusza nie ocknie się z tego letargu cierpienia i zwątpienia, ale powoli dzika rozpacz zamieniała się w smutek spokojny, który go aureolą dziwnie smętnej powagi otaczał. Klasyczne jego rysy uduchowiły się niejako, oczy nabrały nieziemskiego blasku, mimowoli przychodziło na myśl, że nie przeznaczono mu na tym świecie pozostać długo.

Jadwiga odczuwała to i nieraz patrząc nań, gdy tego nie uważał, cicha łza zabłysła w jej modrem oku. — Czy go kochała nie wiedziała sama, nie myślała o tem, nie pytała siebie, — czasem jak błyskawica myśl ta przez jej pochyloną nad płótnem główkę przemknęła, czemprędzej odsuwała ją jednak od siebie. Na co zastanawiać się nad tem, kiedy niczego więcej nie pragnęła, niż tego, by go widywać codziennie i powoli, nieznacznie wlewać w jego zbolałe serce promień ciepła ożywczy, a z pod tego bladego czoła wygnać myśli trujące, rozbudzić w duszy uśpiony przez cierpienia geniusz sztuki, rozwiązać mu skrzydła skrępowane, zmusić go do pracy, do tworzenia, bo w tem tylko mógł znaleść zapomnienie i ukojenie.

Jak dumną, jak szczęśliwą była z każdego odniesionego zwycięstwa, jak umiejętnie umiała go zachęcać do pracy i myśli smutne odpędzać, sam nie wiedział, nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia jej wpływom ulega. Na myśl mu nigdy nie przyszło zastanowić się nad tem, czy to zadowolenie i przedziwny spokój, jakiego w jej obecności doświadcza, nie jest zarodkiem miłości. On był przekonany, że nigdy już słowa „kocham“ żadnej kobiecie zawiedzione i rozdarte jego serce nie wypowie. Dziwiło go czasem, że tak prędko zbratał się duchowo z tą młodą, nieświadomą życia i zawodów jego uroczą dzieweczką, lecz czyż można było nie mieć wdzięczności za tyle przychylności, tyle delikatności w uczuciach? Zresztą to dziecko pociągało tym niebiańskim urokiem swej dziewiczej, czystej, nieskalanej istoty, tą przedwczesną powagą, tą siłą ducha, którą mu imponowała.

Nigdy źrenice jej nie zamąciły się gdy on w nie spojrzał, nigdy jej ręka nie zadrżała, gdy wypadkiem dłonie ich się spotkały.

Przy lekcyi byli najczęściej sami, czasem hrabina się pokazała, by malarza powitać, uprzejmie zapytać o zdrowie jego. Byli sami, tak blisko siebie, a jednak nigdy jeszcze żadna myśl zdrożna w głowie mu nie postała, ta dzieweczka była dlań świętością, ołtarzem, przed którym miał nieraz ochotę uklęknąć i wypłakać ból swój serdeczny. Ona jakby intuicyą, przeczuła zawsze kiedy go większy smutek i zwątpienie ogarniało, umiała nie raniąc, ból ten koić, smutek rozpraszać, spokój do duszy wlewać. Pod jej wpływem zaczął się budzić z przygnębiającej go apatyi. Gdy do siebie wracał, dla niej brał się do pracy, by nazajutrz módz się nowym szkicem, rysunkiem lub ulotnym wierszykiem pochwalić. Poezye jego nie dotykały teraz żadnych drażliwych dlań przedmiotów, ale tchnęły cichym smutkiem. Czasem zgrzyt rozpaczy, lub zwątpienia w nich się odezwał, wtedy czytając to, czoło dzieweczki się zasępiało i prosiła go o zmianę. Uśmiechał się gorzko, głową pokiwał, ale nazajutrz zmieniony wierszyk przynosił i uśmiechem jej pogodnym czuł się aż nadto za to ustępstwo wynagrodzonym. Pytała go często o jego matkę, o rodzeństwo, o kraj rodzinny, lubił mówić jej o tem. Wtedy myślą wracał do dzieciństwa swego, do walk, które przechodzić musiał, by celu swych marzeń dopiąć i malarzem zostać. Widziała, że te wspomnienia odrywają go od niedawnej bolesnej przeszłości, umyślnie o najmniejsze szczegóły wypytywała, interesując się wszystkiem co jego tyczyło.

Już pół godziny trwała lekcya. Jadwiga z paletą w ręku patrząc na ustawione na małym stoliku sprzęty i rozrzucony plusz jaskrawy, podkładała farbami zacięty obrazek. Za nią siedział Władysław, prowadząc jak zwykle ożywioną, choć poważną rozmowę, przerywaną udzielanemi wskazówkami. Dziewczę szczęśliwem się czuło dnia tego, młody malarz prawie nigdy jeszcze tak wesołym nie był, z zapałem opowiadał o nowym szkicu, który rozpoczął i swą młodą uczenicę o radę pytał.

W tem ostre szarpnięcie dzwonka w przedpokoju rozmowę ich przerwało. Oboje drgnęli nerwowo.

— Kto to być może o tej porze? — rzekła Jadwiga zdziwiona.

Chwilę później lokaj w liberyi w drzwiach się ukazał.

— Hrabianka Humiecka pyta, czy panna hrabianka przyjmuje

— Kto? — z osłupieniem zawołało dziewczę powstając.

— Hrabianka Humiecka.

Jadwiga ze strachem spojrzała na Władysława. Stał oparty o mały stolik i ręce zacisnął kurczowo, był blady tak, jakby zeń życie ustąpić miało, w oczach jednak dostrzegła błyskawicę nie bolu i cierpienia, lecz pogardy i wstrętu.

— Nie, nie, — mówiła prędko — nie przyjmuję, jestem zajęta; powiedz że pani hrabiny w domu nie ma, zresztą powiedz co chcesz, ale nie przyjmuję. Rozumiesz? Dla nikogo nie ma mnie w domu!

Była gniewną, wzruszoną. Służący zniknął za portyerą.

— Skąd ta śmiałość! — mówiła jakby do siebie, patrząc z boku na Władysława. — Tak rzadko się odwiedzamy i przyjść o tej godzinie! — Nie pojmuję!...

Łzy miała w głosie i błagalnie na artystę spojrzała, jak gdyby przeprosić go chciała, za tak niespodziewane najście tej, która mu życie złamała.

Władysław usta otwierał, by coś odpowiedzieć młodej dzieweczce, gdy z przyległego pokoju rozległ się głos tak mu dobrze znany.

— Musi przyjąć! mam interes, — pani hrabiny mi nie trzeba, puść mnie, sama trafię do panny hrabianki!

Jadwiga w jednej chwili do drzwi skoczyła, te równocześnie otworzyły się z przeciwnej strony, lecz nim Irma w nich stanąć zdołała, Jadwiga przejście jej zagrodziła, a za nią opadła ciężka portyera, nie pozwalając wchodzącej wnętrza pokoju dojrzeć.

Chwilę stały naprzeciw siebie, mierząc się oczyma, oddech obydwóch był przyspieszony. Jadwiga pierwszy raz w życiu doznawała uczucia nienawiści. Przerwała milczenie, starając się przemówić spokojnym głosem. Odezwała się wyniośle:

— Uprzedziłam, że pani przyjąć nie mogę, jestem zajętą, zatem...

— Zatem chciałabyś pani, abym się stąd wyniosła, nieprawdaż? ale kiedy tu przyszłam, to nie po to, aby mnie wyrzucono bez ceremonii, — mówiła Irma wyzywająco. — Proszę nie przeszkadzaj sobie pani, chodźmy tam, gdzie pani byłaś, teraz podobno godzina lekcyi rysunku, nie będę pani długo zawadzać, powiem tylko, co mnie tu sprowadza.

Postąpić chciała naprzód, lecz groźne spojrzenie Jadwigi ją wstrzymało.

— Siądź pani tu! — rzekła panna domu, wskazując jej fotel w pokoju, na progu którego stały, chcąc ją od drzwi odsunąć, ale hrabianka Humiecka nie myślała ustąpić.

— Chcę pójść tam! — odezwała się rozkazująco

— Tam pani nie wejdziesz! — odrzekła Jadwiga, opierając stanowczo wyciągniętą rękę o framugę drzwi i mierząc hrabiankę pogardliwym wzrokiem.

— Ha, ha, ha! A to dla czego? — zapytała Irma szyderczo.

— Bo ja tego nie chcę!

— Pani tego nie chcesz? Boisz się o twego kochanka? O bądź spokojna, nie myślę ci go odbierać, miałam go przed tobą i dopiero go dostałaś, gdy mnie się sprzykrzył!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzaju akcyi, która, jako szkodliwa dla kraju, już tem samem żadną miarą nie mogła być moim zamiarem. Powiedziałem, że niechętnie w tej sprawie głos zabieram, bo jeżeli w kilku listach, zamieszczonych w *Przeglądzie* w roku 1898 i 99, ważność i aktualność tej sprawy dla stosunków ekonomicznych, społecznych i narodowych wykazałem, jeżeli tam apel uczyniłem do sterników spraw krajowych, tj. do Namiestnika i Marszałka, by—co im łatwo zrobić — przez organa swe dowiedzieli się i ustalili, ile właściwie morgów ziemi w kraju do parcelacyi zgłoszonych zostanie i wielu się znajdzie w kraju, nabywców, w jaki taki grosz zaopatrzonych, a mimo to się to nie stało, to ręce opadają. i doprawdy niechęć zajmowania się więcej tą sprawą i pisania o niej, jest, jak mi może większość czytających przyzna, najzupełniej usprawiedliwioną. Bo przecież jasnem być musi dla każdego, że jeżeli akcya parcelacyjna ma przybrać formy konkretne i być tem, czem być powinna, reformą agrarną w wielkim stylu, ratunkiem dla setek zagrożonych dziś upadkiem właścicieli,**) i zarazem kolonizacyą tysięcy nowych osad włościańskich, to przedewszystkiem trzeba poznać rozmiary tej akcyi a więc wielkość obszaru i ilość ludzi do nabycia go się kwalifikujących. Czy kraj, czy rząd sprawę tę w swe ręce ująć zechce, musi pierw wiedzieć, co ma być zadaniem jego. Sądzę, że bez tej wiadomości rozumna, swych celów świadoma akcya nawet się pomyśleć nie da — niemniej przeto nic się dotąd nie stało. Wobec tego musiałem stracić nadzieję pomocy z tej strony i przyjść na myśl, że tylko Bank *ad hoc* powstający może dzieła tego dokonać. A że Bank taki nie może bez upoważnienia władzy rządowej operacyi swych w kraju przeprowadzać, wniosek stąd łatwy, że władza Bankowi na spekulacye nie dozwoli, zamieszczając w koncesyi ustęp, że nie wolno odsprzedawać włościanom gruntów po wyższej cenie, niż za jaką je od obszaru dworskiego nabyto. Bank taki nie potrzebuje bowiem być spekulacyjnym, jego interesa leżą w dobrem oprocentowaniu pieniędzy, wszelkie macherstwa muszą być wykluczone — tak pojmowałem zadanie Banku i tylko takiem ono być może. Czy dzisiejsza konstelacya nadaje się do powstania tego rodzaju Banku, nie wiem; ale jeżeli ta konstelacya jest niepomyślną, to o tę trudność rozbije się tak dobrze akcya kraju, jak państwa, bo i one, nie mając swych kapitałów, będą zmuszone odwołać się do kapitału prywatnego i dać mu nadto gwarancye, które z uwagi na uchwałę sejmu względnie Rady państwa nietylko rzecz utrudnią, ale i o całe lata przeciągną. Nam zaś zależeć musi na szybkiem tej akcyi przeprowadzeniu a niezrównie prędzej dokona jej przedsiębiorstwo prywatne, jak rząd lub Wydział krajowy, z swym ciężkim aparatem biurokratycznym, dyrekcyami, radami nadzorczemi, komitetami i t. p. urządzeniami, dobremi, by stworzyć liczne posady i na pół wieku co najmniej zapewnić im działalność ale zarazem i na ten czas przewlec dokonanie reformy agrarnej. Czegobyśmy się mieli spodziewać po tego rodzaju urządzeniach, niech powiedzą ci, co jeszcze pamiętają czasy ś. p. indemnizacyi, przez kilkanaście lat badanej i częściowo, ratami, z wielką szkodą ówczesnych właścicieli, im wypłacanej.

Jeżeli parcelacya ma być tem dobrem, czego sobie życzymy, jeżeli ma być szybką sanacyą naszych stosunków agrarnych, to nie ma być rozkładaną na długie lata, tylko ma być szybko, doraźnie przeprowadzoną. Otóż niewątpliwie tego rodzaju czynność bank prywatny daleko prędzej bez biurokratycznych formalności i szykan, które my niestety dobrze znamy, przeprowadzi, i dlatego widząc, że nasze sfery decydujące nie umiały się zdobyć przez lat kilka na nic nie kosztujące wstępne działanie, że wogóle tak się zachowują, jak gdyby ich ta ważna sprawa nic a nic nie obchodziła, rzuciłem myśl Banku parcelacyjnego i zwróciłem uwagę tych, co widząc w tem interes korzystnej lokacyi pieniędzy, w kilku latach potrafią przeprowadzić to, na co nasze rządowe i autonomiczne władze potrzebowałyby co najmniej ćwierć wieku.

To, żeby Bank taki nie mógł wyzyskiwać, nie stał się Bankiem spekulacyjnym, zależeć będzie od władzy koncesyonującej — w tej mierze więc wszelka obawa upaść musi.

Bank taki, w rzadkich tylko wypadkach będzie zakupywał całe majątki. Zadaniem jego będzie w pierwszej linii zakupywać te obszary, które mu właściciele sami zaofiarują, a więc te grunta, które czy to przez odległość od centrum majątkowego, czy też niedostateczne z braku funduszów zagospodarowanie, są właścicielowi ciężarem i niedoborem w ogólnej produkcyi rolnej.

Czynność ta nie natrafi zdaniem mojem na jakieś tam wrzekomo wielkie przez niektórych wymienione trudności opłat, przeniesienia z tabuli do księgi gruntowej, bo uwolnienie od opłaty da się wobec ważności celu uzyskać, a w każdej wsi znajdą się chętni do gruntów nabywcy, którzy mając już swoje gospodarstwo, a więc budynki i sprzężaj, chętnie nabędą po kilka morgów, jeżeli do nich bez żadnych wkładów, li tylko za rocznem opłacaniem przypadających rat, przyjść będą mogli.

Co się tyczy rozmieszczenia gruntów i uregulowania hipoteki, to zostawmy to Bankowi.

On to przez swych ludzi w krótkim czasie uskutecznić potrafi.

Zgłoszą się — jak nie wątpię — ludzie z innych stron — to Bank ich uwzględni, głównego ateli kontyngentu dostarczą mieszkańcy tej samej wsi, a w gruncie rzeczy cel osiągniętym zostanie — z jednej strony uzdrowienie finansowe średniej większej własności — z drugiej utworzenie całej warstwy średnio zamożnego włościaństwa. Długi hipoteczne bankowe, jakie na oddanych parcelacyi gruntach ciężą, może nowy Bank spłacić, lub też je przyjąć vis-à vis pierwszego i z nim się rozliczyć, nie sądzę żeby to było wielkiem dla tych Banków nieszczęściem, jeżeliby otrzymały zupełną spłatę, bo ten pieniądz mógłby być przez nie użyty na zasilenie przemysłu krajowego, do którego Banki te, jak wiadomo, mało się przyczyniają.

Tyle odpowiedzi co do mowy o niebezpieczeństwie Banku parcelacyjnego jako spekulacyjnego; niebezpieczeństwa tego nie będzie, gdy rząd przy udzieleniu koncesyi wykluczy możność spekulacyi.

Co do uwag, jakie spotkałem, że parcelacya musi być nietylko elaboratem finansowym i prawniczym, lecz zarazem gospodarczym na podstawach naukowych wypracowanym, to muszę zaznaczyć, że skutków tej parcelacyi nasi wnukowie się chyba nie doczekają i że wówczas sprawdziłoby się na nas z pewnością przysłowia: „Nim słońce zejdzie — rosa oczy wyje.“ Nie — stanowczo twierdzę — nie takiej to akcyi większość interesowanych oczekuje, spodziewa się i pragnie. Zdaniem mojem, dwa są stanowcze względy decydujące: nie dopuścić do zupełnego rozbicia i zniknięcia dziś istniejących obszarów — jak też z drugiej strony, nie dopuścić, by to przesunięcie ziemi z rąk jednych w drugie było przedmiotem spekulacyj i wyzysku. Wszystko inne pozostawić należy stronom interesowanym. One najlepiej ułożą same warunki produkcyi gospodarczej i obejdą się bez opieki tych wszystkich ciał zbiorowych: autonomicznych i rządowych, które tu mało pomogą, a wiele zawikłają i utrudnią. Bo nie zapominajmy, co wyrzekł największy umysł dziewiętnastego wieku: *Deliberer c'est le fait d'une assemblée — agir c'est le fait d'un seul.* (Rozważać jest rzeczą zgromadzenia, działać — rzeczą jednostki.) Czynu tu potrzeba, a nie jedynie rozpraw i szeroko rozpływającego się gadulstwa. Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, iż gdyby w dzisiejszych stosunkach żyli śp. Gołuchowski lub Zyblikiewicz kwestya parcelacyi należałaby już do przeszłości.

ście tylko przez nieporozumienie przypuścili niektórzy, że szan. autor niniejszego listu i wielu poprzednich w tej kwestyi, układając swój projekt Banku parcelacyjnego, chciał tej instytucyi dać cele spekulacyjne. Wszystkie listy w tej sprawie pana M. S. wskazują, że przeciwnie, jest on bardzo dalekim od podobnej myśli. Stwierdzamy to na podstawie wszystkich jego artykułów, zamieszczonych w naszem piśmie, a co do zniechęcenia się, o jakiem on w niniejszym swoim liście wspomina, to możemy tylko powiedzieć, że żadna trudna sprawa nie zwycięża bez mozolnego przełamania obojętności. Kiedy jednemu z wybitnych w Anglii mężów stanu gratulowano, że pod koniec swego życia dopiął nareszcie celu, jaki sobie był założył jeszcze w młodości, on odparł, że zasługą jego jest to tylko, iż wygłosił o tym swoim celu 20 000 mów.

Przyp. Red.

**) W jednym okręgu sądu obwodowego tarnowskiego zostało w r. ubiegłym 8 majątków w drodze przymusowej sprzedanych, a przeciw kilkunastu wdrożone zostały kroki do tej sprzedaży prowadzące.

Korespondencye.

Berlin 4 lutego.

(*Słowa Bismarka. — Rocznica konstytucyi.*)

Przyjaciel zmarłego żelaznego kanclerza, Amerykanin John Booth wydał swe „Osobiste wspomnienia“ o nim. Z tej książki cytuję następujący urywek:

„Podczas kongresu berlińskiego po wojnie rosyjsko-tureckiej książę był stale rozdrażniony, zdenerwowany do takiego stopnia, że czasami chciał po prostu uciec z Berlina. Nie trudy, połączone z kierownictwem obrad kongresu nużyły go i rozstrajały, lecz to, że musiał się ciągle posługiwać obcym językiem. Wówczas rzekł do mnie: „Ganz abgesehen von der Wichtigkeit der Verhandlungen, ist es äusserst angreifend, in einer fremden Sprache, wenn man dieselbe auch noch so fliessend spricht, sich so korrekt ausdrücken, dass es ohne weiteres ins Protokoll aufgenommen werden kann.“

A czy on pomyślał kiedy o katuszach, jakie muszą przechodzić polskie dzieci, które w szkole, nie przez kilka tygodni tylko, jak Bismark podczas kongresu, lecz całemi latami nie słyszą ani słowa w ojczystym języku. Czy wprowadzając do sądów język niemiecki jako „Amtssprache“, pomyślał o tem, jakiem to udręczeniem musi być i dla oskarżonych i dla świadków czynić zeznania w obcym języku i to nieraz w sprawach, które dla interesowanych równie wielkie miały znaczenie, jak dla księcia sprawy kongresu? Słusznaż to rzecz, że tych, którzy w obcym języku zeznawać i świadczyć przed sądem się wahają, skazuje się na więzienie lub na grzywny, kiedy nawet taki książę, którego „żelaznym“ nazywano, znajdował tak wielką trudność w wysławianiu się w obcym języku, że z sił opadali z tego powodu z Berlina chciał uciekać? Powyższem wyznaniem pewnie najlepiej zmarły kanclerz całe swe antypolskie dzieło skrytykował.

Sprawy kongresu Bismark szczęśliwie doprowadził do końca, lecz, jak się Johnowi Boothowi zwierzył, przed każdem posiedzeniem wypijał zawsze dwa lub trzy potężne kufle najmocniejszego portweinu, „aby zmusić krew do krążenia“, lecz tej metody przecież nie można doradzać dzieciom szkolnym, ani osobom przed sąd powołanym.

Zupełnie bez festynów, bankietów, mów okolicznościowych i innego rodzaju manifestacyjnych owacyi minął dzień nadania państwu konstytucyi przed laty 50, konstytucyi, która do dziś w niem obowiązuje. Nawet w prasie niemieckiej głucho o tej bądź co bądź ważnej dla Niemców 50 letniej rocznicy, zaledwie tu i ówdzie odezwało się jakie pismo z przypomnieniem, że dnia 31 stycznia 1850 weszły Prusy w erę konstytucyjnych rządów. Sejm pruski, który przecież ogłoszeniu w dniu tym dokumentu konstytucyjnego zawdzięcza swoje istnienie, w dzień rocznicy obradował najspokojniej w świecie nad budżetem administracyi lasów państwowych; ani słowem nie wspomniano w nim ani ze strony rządu, ani prezydyum, ani ze strony posłów, że to rocznica ważna w dziejach Prus w dobiegającym do kresu swego tak obfitym w przełomowe wypadki XIX wieku. Czyżby rocznicy tej Niemcom pruskim nie warto obchodzić?

Zawiodła ona nadzieje tych, którzy w roku 1848, o idealnej marząc wolności obywatelskiej, na barykadach walczyli o najszczytniejsze ideały ludzkie, rozczarowała tych, którzy w konstytucyjnej „magna charta“ widzieli ostoję wszelkich swobód obywatelskich i zadatek powszechnej szczęśliwości wszystkich poddanych państwa. Powstała na gruzach rewolucyi, stłumionej zbrojną ręką, konstytucya teraźniejsza jest dziełem reakcyi, która pozornie tylko zawarła kompromis z ruchem wolnościowym i przejęła do owej „karty papieru“, — jak konstytucyę nazwał absolutystycznie wychowany Fryderyk Wilhelm IV — tylko takie przywileje dla szerokich warstw narodu, których nie można już było uniknąć. Poczęta w bólach rewolucyi i spaczona następnie w rękach reakcyi, nie dała konstytucya pruska obywatelom tego, czego się wtedy po niej spodziewali. Cóż się stało z owym sejmem pruskim, tak mozolnie wtedy wywalczonym? Oparty na trzyklasowym systemie wyborczym, który sam Bismark nazwał najgorszym systemem w świecie, zeszedł z biegiem czasu do niskiego poziomu maszyny do uchwalania etatu i projektów rządu. Gdzież podziały się czasy, kiedy to liberalna większość sejmowa odmawiała przez lat kilka etatu rządowi, gdzież jest ta jego liberalna większość? Dziś stronnictwo junkrów i biurokratycznych konserwatystów rządzi niepodzielnie, dawna liberalna większość stopniała zaledwie do 30 mandatów, a jeżeli odezwie się w sejmie jaka skuteczniejsza opozycya, jest to opozycya właśnie wszechmocnych dziś stronników reakcyjnych, wyznających hasło: „Und der König absolut, wenn er unsern Willen thut“.

A przecież zawiera i ta przez reakcyę przed pół wiekiem spaczona konstytucya cały szereg prawdziwie wolnościowych zasad, które przy rozumnem ich stosowaniu mogłyby były zapewnić wszystkim poddanym spokojny rozwój urządzeń konstytucyjnych w państwie. Przecież w konstytucyi jest 40 artykułów, traktujących o prawach poddanych pruskich, są tam zawarte zasadnicze prawa, że „wszyscy Prusacy są równi w obliczu prawa“, że „wolność osobista jest zagwarantowaną“, że „wszystkie stany mają prawo stowarzyszania się“, że „wolność wyznania religijnego, wolność nauki i jej nauczania jest zagwarantowaną“. Czy z tego wszystkiego w Prusach zostało? Wszędzie widzimy dziś reakcya coraz bardziej podnosi głowę.

Cóż „przedewszystkiem nam pozostało? Nam z ery konstytucyjnej pozostało tylko to, że zostaliśmy wyjęci z pod prawa. Mimo zagwarantowanej w konstytucyi wolności wyznania religijnego, wypowiedziano bezprzykładną wojnę Kościołowi katolickiemu, a w pierwszym rzędzie uderzono w polskich duchownych; po wojnie z Kościołem przyszła jeszcze zaciekła wojna z polskim narodem, z polskim językiem i polską ziemią, pomimo że „prawa“ wyjątkowe, skierowane przeciw nam, stoją w wyraźnem naruszeniu konstytucyi, zagwarantowującej wszystkim obywatelom państwa równość w obliczu prawa. Osobna ustawa wyjątkowa wywłaszcza nas z ziemi, a inne prawo tak zatem nasze włościanom polskim utrudnia się osiedlanie. Na całej linii, we wszystkich dziedzinach publicznego, społecznego i ekonomicznego życia wyprowadzono nas całkiem usuwaniem, która nawet nie scofa się przed bramami naszych kościołów.

Na wołowej skórze nie spisalibyśmy krzywd, których właśnie za półwiekowego panowania konstytucyi doznał nasz naród w Prusach i których liczba obecnie z każdym dniem się zwiększa. Więc, jeżeli Niemcy pruscy z takim demonstracyjnym chłodem pominęli ową 50tą rocznicę nadania konstytucyi, to my z daleko większem jeszcze prawem obchodzić tej rocznicy najmniejszego nie mamy powodu, gdyż ona przywodzi nam na pamięć tylko smutne wspomnienia najstraszniejszych zawodów i najboleśniejszego rozczarowania.

List do Redakcyi.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Broszurka moja i artykuły o „Latarni“ nie podobały się widocznie socyalistom. Odpowiedzieli na nie oszczerstwem, które przed 12 laty *Kuryer lwowski* (w marcu 1888) snać przez zemstę za moje odczyty o massonii, miane wtenczas w ratuszu tutejszym, publikował. Powtórzyli je w *Cięgach* (nr. 27) i rozgłosili afiszami.

Na tego rodzaju napaść najskuteczniejszą bronią pogarda. *Kuryerowi* dałem wtenczas krótką odprawę w *Czasie* nr. 63 z r. 1888 tej osnowy:

„Dopiero dzisiaj dostałem do ręki nr. 69 *Kuryera lwowskiego*, skonfiskowany przez prokuratoryę państwa. Ponieważ jednak pojedyncze egzemplarze skonfiskowanego numeru rozeszły się i kursują we Lwowie i Krakowie; ponieważ nadto *Kuryer* nr. 70 w artykule „Ojcowie Jezuici“ powołuje się na osnowę skonfiskowanego artykułu, przeto oświadczam wszem i wobec każdemu, że wszystkie szczegóły i zarzuty nadużycia spowiedzi i niemoralności, tyczące się mojej osoby, w tym artykule przytoczone, są od początku do końca kłamliwe i oszczercze.

„Oświadczam dalej, że postępowanie autora tego artykułu uważam za bezecne i jako takie wobec opinii całego kraju piętnuję.

„Wszystkie uczciwe pisma krajowe upraszam, aby powyższe oświadczenie moje w szpaltach swych umieścić raczyły (co się też stało).

Kraków 15 marca 1888.“

Tę odprawę niech zastosują do siebie socyaliści, innej nie dostaną — i niech wiedzą, że jak dotąd, tak da Bóg nadal, walczyć będę piórem i słowem, nie przeciw ich osobom, bo tym z serca życzliwy byłem i jestem, ale przeciw ich doktrynom, pismom i czynom.

Ks. St. Załęski.

Anglik o Anglii.

Jeden z najgłośniejszych dziennikarzy angielskich, Stead, znany propagator idei pokojowej, usiłuje swym współziomkom przedstawić całą grozę teraźniejszego położenia Anglii. W obszernym artykule, zamieszczonym w *Review of Reviews*, przedmiotowo zastanawia się nad słabą stroną organizacyi armii angielskiej i rozważa pytanie, czy możliwem jest wylądowanie armii nieprzyjacielskiej na brzegu Anglii? Zdaniem Steada, może nastąpić taka ewentualność, i w przedmiocie tym pisze co następuje:

...„I ministeryum wojny godzi się również na takie przypuszczenie; w parlamencie niejednokrotnie zastanawiano się nad taką ewentualnością, następstwem czego jest rozpoczęta budowa fortyfikacyj w około Londynu. Niewiadomem jest wszakże, kto mógłby bronić tych fortyfikacyi. Cała armia regularna znajduje się dziś w Afryce, która w razie wybuchu wojny dla Anglii jest teraz rodzajem Ladysmithu. W razie wybuchu wojny w kanale La Manche, armia angielska okaże się tak zamkniętą na lądzie afrykańskim, jak jenerał White w Ledysmisie. Obecnie nawet najlepsze siły milicyi są już posyłane do Afryki, aby zmusić maleńki naród Boerów do przyjęcia potężnego jarzma panowania angielskiego. Teraźniejsze położenie Anglii jest jak nigdy kuszące, aby na nią napaść. Jeśli tylko nieprzyjacielowi gdziekolwiek bądź uda się wylądować w sile 100.000 ludzi, nie napotka on nigdzie żadnego oporu na seryo, prócz oporu żółtodzióbków i niedoświadczonych rekrutów“.

Stead jest przekonany, iż Francya zdolną jest rzucić na brzegi angielskie pierwej 50.000 ludzi, niż flota angielska zdąży przysposobić się do oporu.

Artykuł swój Stead kończy w ten sposób: „Wierzę z głębi duszy, iż nieszczęście to nas nie dotknie, mimo to wszystko możliwem jest ono tak samo, jak wzięcie Paryża przez Prusaków, po wstrzymaniu pod Sedanem dumnej armii francuskiej w jej zapowiedzianym tryumfalnym pochodzie do Berlina. Klęskę Francyi powierzchownie tylko tłómaczy lepsza organizacya, oraz przewaga liczebna wojsk niemieckich; rzeczywisty powód tej klęski tkwi w wewnętrznym rozkładzie narodu francuskiego. Któż jest w stanie zaprzeczyć, że i u nas przejawiają się podobne symptemata jak i we Francyi przed rokiem 1870-ym? Chamberlain jest takim samym gadułą, jakim był Emil Olivier, a minister wojny lord Lansdowne, sądząc z przebiegu wojny w Afryce, nie lepiej jest przygotowany do prowadzenia wielkiej wojny środkowo-europejskiej, jak swego czasu Napoleon III. Być może, iż sama Opatrzność zesłała nam nieszczęścia w Afryce Południowej umyślnie dla tego, aby naród angielski zrozumiał nareszcie całą grozę swego położenia. Jeśli ta przestroga nie będzie zatartą za pomocą szczęśliwego pochodu na Pretoryę, może to nastąpić, iż w ojczyźnie naszej spotkamy się z Sedanem, i raz na zawsze pożegnamy się ze stanowiskiem wielkiego mocarstwa.

Z izby sądowej.

Lwów 8 lutego.

(*Rutynowany złodziej*)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa przeciwko nałogowemu złodziejowi, Franciszkowi Kwiatkowskiemu, którego złodziejski zakres działania obejmował nietylko Lwów i Galicyę, ale sięgał daleko po za granice kraju. Życie Kwiatkowskiego dzieliło się na dwie połowy; jedną odsiadywał on w różnych kryminałach, a drugą przeżywał tylko nocną porą, kradnąc, albo zdobyte w ten sposób pieniądze puszczając w różnych nocnych kawiarniach i szynkach. Obecnie akt oskarżenia zarzucił mu kradzież kuferka z dworca kolejowego we Wiedniu na szkodę hr. Khevenhüllera, w którym znajdowały się rzeczy wartości 416 zł., dalej kradzież złotych pierścieni ze sklepu zegarmistrza p. Seltenreicha we Lwowie wartości 800 zł. i cały szereg kradzieży zarzutek i okryć męskich, które Kwiatkowski zabierał z nadzwyczajną zręcznością i wprawą w kawiarniach lwowskich i kołomyjskich gościom kawiarnianym. Wróciwszy z Rumunii, gdzie jakiś czas operował, został schwytany przez policyę lwowską, a trybunał sądowy wymierzył mu karę siedmio-letniego ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Wiadomości urzędowe. Wydział krajowy powołał na członków krajowej Rady kolejowej na trzyletni okres (1900—1902) pp.: Jakóba Piepes-Poratyńskiego, Józefa Fatera, Oktawa Salę, ks. Andrzeja Lubomirskiego, Władysława Struszkiewicza, Antoniego Góralczyka i Adama Trzcińskiego, a to na wniosek Izby handlowej oraz Towarzystw: rolniczego, gospodarczego i naftowego. Nadto według własnego uznania powołał Wydział krajowy: Dra Stanisława Głąbińskiego, Stanisława Jędrzejowicza, Dra Henryka Kolischera, Wiktora Kolosvarego, Dra Juliusza Leo, Dra Emanuela Roińskiego i Jana Seferowicza.

Ślub arcyksiężnej Stefanii z hr. Elmerem Lonyay'em ma się odbyć dnia 3 marca o godz. 11 rano w Miramare koło Tryestu. Nowożeńcy mają zamieszkać w zamku Olasz Bodrog na Węgrzech.

Konkurs na posadę praktykanta rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie rozpisuje prezydyum tegoż sądu. Adjutum roczne 600 K. Termin do 25 bm.

Panna Zofia Czaplińska, artystka dramatyczna teatru hr. Skarbka opuściła repertuar „naiwnej“ i naszą scenę, przenosząc się na stałe do Ameryki, dokąd już odjechała.

Koncert „Echa“ zapowiedziany na 10 bm., został odłożony na pierwsze dni marca br.

Kronika karnawałowa. Wieczór tańcujący Towarzystwa prawniczego odbędzie się w Kasynie miejskiem dnia 25 bm.

Karnawał w Krakowie jest bardzo ożywiony. W ostatnich dniach odbyły się z powodzeniem wielkie bale: „Jagelonii“, bal na kolonie lecznicze w Rabce, bal prywatny w pałacu pani Zofii Wołodkiewiczowej, u hr. Adamów Skrzyńskich, a onegdaj świetny bal u hr. Adamowej i hr. Andrzejów Potockich. W niedzielę wydają bal państwo delegatostwo Laskowscy.

Towarzystwo ratunkowe lwowskie udzieliło w styczniu br. pomocy w 280 ciu wypadkach.

Program koncertu Teodora Pollaka, zapowiedzianego na 12-go bm. jest następujący: I. 1. Chopin: F-mol; 2. a) Schumann: Papillons; b) Schumann-Liszt: Pieśń miłosna; c) Liszt: Campanella; 3. a) Schumann: Nachtstück; b) Schumann: Traumeswirren; c) Liszt: Fantazya z „Don Juana“. II. Utwory koncertanta: Polones, Romans, Mazurek czwarty, Etude, Berceuse, Pieśni jesienne, Valse fantastique. Koncert odbędzie się w sali Domu narodnego. Początek o godz. wpół do 8.

W Czytelni katolickiej mówił wczoraj p. Passendorfer, profesor szkoły realnej, o śnie, jego objawach i rodzajach. Prelegent, prowadząc swój wykład w formie bardzo popularnej, zastanawiał się najpierw nad światem snu: świat to dziwny i dotąd niewyjaśniony, świat dziwolągów i banialuk, pozwalający ociężałemu jegomości śnić, iż jest motylem, kamienicznemu stróżowi, iż właściciel kamienicy z jego rozkazu zamiata kurytarze i t. d. Istota snu dotąd nie jest zbadaną, można więc chyba zbyć ją tylko frazesem, że jest pewnym stanem odrętwienia fizycznego i psychicznego. Pobudki snu mogą być rozmaite, np.: miarowy ruch pociągów, kołysanie, kąpiel ciepła, a najczęściej znużenie, ale gdy ono jest zbyt silne, zasnąć trudno.

Objawy senności są fizyologiczne i psychiczne. Najpierw czujemy ociężałość, powieki same zwolna się zamykają, za wzrokiem kolejno zasypiają wszystkie inne zmysły, a więc: węch, smak i dotykanie, na ostatku zaś dopiero słuch. Nadto krew wolniej obiega, serce słabiej bije, i trawienie staje się ociężalszem. To są objawy fizyologiczne. Psychiczne zaś polegają na stępieniu władzy rozumu, rozsądku, który jest jakby mgłą zasnuty, a natomiast wyobraźnia doznaje podniecenia. Że rozum jest całkiem uśpiony, dowodzą fantastyczne widziadła; nie zastanawiamy się we śnie, skąd n. p. ta lub owa osoba przed nami staje, dlaczego nam sprawia przykrość, — lecz wierzymy, że tak jest, rozmawiamy z nią, a gdy nas napada, dusi, bronimy się nawet i popełniamy np. morderstwo, czegobyśmy na jawie nie zrobili.

Senne marzenia możemy uważać tylko za myśli, które są daleko jaskrawsze we śnie niż na jawie i dlatego silniej na nas we śnie działają. Na jawie oceniamy rozsądkiem swą myśl, we śnie wierzymy ślepo we wszystko i dlatego wrażenie silniejsze. Podczas twardego snu prawdopodobnie nie ma żadnych marzeń; czem sen lżejszy, tem marzenia te są dla nas wyraźniejsze nawet po przebudzeniu się.

Sen według pobudek dzieli się na: zmysłowy, uczuciowy i rozumowy. Co do zmysłowych snów, to przytoczył prelegent przykład, że gdy zmoczono człowiekowi znużonemu czoło we śnie, śnił o wodzie i topieli; gdy się leciuchnego doznaje ukłucia, śni się, że nas sztyletem przebijają nawskroś. Te i tym podobne marzenia tłómaczą się tem, że śpiący rozszerza w swym obrazie, cokolwiek jemu samemu we śnie się stało. Pod wpływem przepełnionego żołądka miewa się sny ciężkie. Tak samo głód, pragnienie, duszne powietrze w sypialni wywołują marzenia np. o sutej wieczerzy, doskonałem piwie lub limonadzie, o wpuszczeniu przez otwarcie okna obfitego prądu ożywczego powietrza. Zabobonni utrzymują, że we śnie zapowiadają się choroby. Prelegent tłómaczy, że jest to także tylko sen zmysłowy; np. drobne zaognienie, na które na jawie może nawet nie zwrócilibyśmy uwagi—we śnie, gdy rozsądek jest w odrętwieniu, a wyobraźnia podniecona, czujemy wielki żar, a owo zaognienie może jest początkiem gorączki, poprzedzającej liczne choroby. Lud prawi często o duszących we śnie zmorach; to znów jest usprawiedliwione tem, że śpiący oddycha ciężko, a dzieje się to zawsze w okolicach bagnistych, to też właśnie w takich okolicach „przychodzą w nocy dusiciele“.

Do snów zmysłowych należą także sztuczne, pod wpływem działania środków sztucznych na zmysły. Przy zachloroformowaniu, śpiący często posiada zupełną świadomość, co się dokoła niego dzieje, lecz nie czuje nic, albo bardzo mało, np. przy operacyi tylko przesuwanie się noża. Towarzyszy temu zwykle zupełne oszołomienie, tak że po przebudzeniu się nic sobie nie przypominamy. Przy użyciu opium, śnimy zrazu bardzo przyjemnie; widzenia są czarowne, wprawiają nas w zachwyt. Tak bywa za pierwszem zażyciem opium. Ale następnie prześladują widzenia straszliwe, więc nałogowo zażywający opium ciężko pokutują za owe pierwsze cudne zjawiska senne.

Nałogowi alkoholicy miewają marzenia senne przeważnie obrzydliwe, a gdy opilstwo dochodzi do zenitu, przychodzą nawet na jawie wizye, które są nieraz w skutkach fatalne. — Haszysz, czyli indyjskie konopie, sprowadza zrazu sen spokojny, potem jednak senne marzenia mięszają się z jawą i przychodzą rojenia dziwaczne. Lubownicy tego środka upajającego tracą nagle słuch. Nałóg używania haszyszu jest w Indyach i Chinach strasznie rozpowszechniony, ale jest w skutkach okropny; człowiek przestaje być sobą, jest jakby wiecznie odurzonym, energia całkiem zamiera, bierność zapanowuje zupełna. W Indyach są specyalne kawiarnie, gdzie nałogowi haszyszowcy mają swoje kanapy, na których spędzają dziennie po kilka godzin i w milczeniu upajają się haszyszem.

Są wreszcie środki oszołamiające, jak belladona, wronie oko, tendera, cykuta itd., pod których działaniem można wmówić w tak- oszołomionego człowieka niestworzone rzeczy i uczynić go powolnym do wszelkich życzeń. Tak np. już w starym Rzymie oszołamiano robotników i wmawiano w nich że są osłami, a oni jako osły dźwigali ciężkie juki. Przeto można też przypuszczać, że i Kirke zapomocą środków oszołamiających potrafiła zamienić Odysseusza w świnię.

Sny uczuciowe powstają pod wpływem uczucia (np. strachu, żalu, gniewu itd.) i albo pod wpływem uczuć przychodzą senne marzenia, albo pod wpływem marzeń — uczucia, np. ktoś śnił o rzeczy przykrej, a obudziwszy się, rozpłakał się, lub począł drzeć ze strachu.

Sny rozumowe są wtedy, gdy mozolimy umysł na jawie nad pewną rzeczą, a dopiero we śnie staje nam jasno, czego nie mogliśmy dociec na jawie. Tak np. sonata słynnego muzyka Tartiniego jest właśnie wytworem snu rozumowego, Tartini bowiem długo rozmyślał nad nią, ale nie mógł jej obmyśleć tak, jak pragnął; aż przyśniło mu się, że obiecał czartu duszę zapisać, jeżeli mu sonatę zagra; dyabeł przystał na to, porwał skrzypce i zagrał... Tartini nazajutrz miał już dokładny plan swej upragnionej sonaty.

Sensem moralnym, jaki prelegent z swojego odczytu wyprowadza, jest, że w sny wierzyć nie warto; przyczem zwraca uwagę na to, że ci, którzy utrzymują, iż ich sny się sprawdzają, o czem z upodobaniem zawsze mówią, nigdy przecież nie wspomną o tem, że taki a taki sen ich nie sprawdził się, chociaż to się częściej zdarza, niż „sprawdzenie się“ snu. Bowiem: sen mara — Bóg wiara.

Na interpelacyę p. Thulliego o powody ustania snu, odpowiedział prelegent, że przypuszczalnie są one fizyologicznej natury, a także po marzeniach strasznych, gdzie znowu działa uczucie. Zajmującem jest też, co podał p. Thullie, że tematu do nowel ks. Gnatowskiego — wedle opowiadania samego znakomitego pisarza — dostarczały mu zawsze jego własne sny.

Na zapytanie O. Adamskiego T. J., czy przy śnie zmysłowym dusza ma świadomość, prelegent odpowiedział, że poniekąd ma ją dusza. Zapytany zaś przez p. Marczyńskiego o sen lunatyków, odpowiedział, że jest to t. zw. sen połowiczny, bo połączony z odruchami.

Zajmujący wykład prof. Passendorfera wynagrodzili liczni słuchacze szczerymi oklaskami.

Towarzystwo politechniczne odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Działalność tego Towarzystwa, tak pod względem ściśle naukowym, jakoteż podniesienia przemysłu krajowego, znaną jest czytelnikom naszym z częstych sprawozdań, jakie o niem zamieszczaliśmy. Pisaliśmy również o tem, że Towarzystwo to, nie zadowalając się rzucaniem jedynie inicyatywy na polu przemysłowem, postanowiło wkroczyć w sferę działania praktycznego przez założenie Biura porady technicznej. Biuro to rozpoczęło swe czynności z dniem 1 grudnia z. r. i zainteresowało zarówno wielu naszych techników, jak i liczne firmy krajowe; spodziewać się należy, że przyczyni się ono do tyle pożądanego zbliżenia sfer technicznych z przedsiębiorcami i przemysłowcami.

Towarzystwo politechniczne od pewnego czasu zajmuje się sprawą budowy własnego domu. Ma to być okazały budynek, w którym obok lokalu Towarzystwa znalazłoby pomieszczenie „Towarzystwo

przyjaciół sztuk pięknych", wraz z wystawą obrazów, tudzież sklepy, biura i prywatne pomieszkania. Sprawa ta zależy od ostatecznej decyzyi rady miejskiej co do wyznaczenia placu pod budowę. Zgromadzenie uchwaliło rozpisać konkurs na wykonanie planów do 30 kwietnia b. r. z nagrodą 500 K.

Przy wyborach uzupełniających wybrani zostali: prezesem p. Edward Heppe, zastępcami prezesa pp. Ross i Gąsiorowski. Do wydziału na dwa lata weszli: pp. Broniewski, Eppler, Fiedler, Grzębski, Matula, Münnich, Pawlewski, Rawski. Na rok jeden zaś wybrani: pp. Blauth i Syroczyński.

Bal prasy. Uczestnicy balu prasy, który się odbędzie w dniu 14 b. m. w salach Kasyna miejskiego, otrzymają miłą pamiątkę w postaci zdjęcia fotograficznego figur kadryla i kotyliona, uskutecznionego przez jednego z fotografów miejscowych przy pomocy aparatu błyskawicznego.

Mylne doniesienie. Jedno z pism tutejszych doniosło wczoraj, że Bank hipoteczny wniósł ofertę o dzierżawę gmachu skarbkowskiego. Otóż Dyrekcya Banku hipotecznego zawiadamia nas, że ani jej się nie śniło ubiegać się o to przedsiębiorstwo. Musimy przy tej sposobności zaznaczyć, że doniesienia o wniesieniu ofert przez inne osoby prywatne również są mylne, bo licytacya na dzierżawę nie jest jeszcze rozpisana, a sprawa z p. Lityńskim podobno oprze się o sąd.

Z Krakowa donoszą: Już po raz wtóry zaszedł wypadek przy budowie gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych na placu Szczepańskim. Niedawno runął gzyms pierwszego piętra, a wczoraj runęło sklepienie między parterem a pierwszem piętrem. Stało się to podobno wskutek spadnięcia belki na sklepienie jeszcze niewyschnięte, a przeto nieodporne na wytrzymanie takich ciężarów.

Dla płacących podatki w powiecie łańcuckim. Z powodu wydzielenia z dotychczasowego powiatu politycznego łańcuckiego gmin należących do obrębu sądu powiatowego w Przeworsku i utworzenia z nich osobnego powiatu politycznego „Przeworsk," odbędą się w Łańcucie nowe wybory do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego w okręgu szacunkowym nowego powiatu politycznego łańcuckiego. Wybory te dla I koła naznaczone zostały na dzień 6 marca dla II koła 7go marca, a dla III koła na dzień 8 marca. Uprawnieni do głosowania otrzymają od władzy podatkowej I instancyi w Łańcucie legitymacye i karty wyborcze.

Akcyę na rzecz russkiej narodowości w kraju naszym rozpoczęło stowarzyszenie „Russka Rada", pismem do prezydenta gabinetu austryackiego, Dra Koerbera. W piśmie tem, datowanem dnia 31 stycznia, stawia „Russka Rada" następujące postulaty: 1) aby narodowi russkiemu w Galicyi, zajmującemu wśród ludów Austryi pod względem liczby mieszkańców i kultury równorzędne z polskim stanowisko, przyznano w zakresie językowym równe prawa z tym ostatnim, to jest, aby obowiązujące dotychczas w Galicyi rozporządzenie z dnia 5 czerwca 1869 roku, L. 2354, niezgodne z postanowieniem paragrafu 19 go konstytucyi, a utrwalające hegemonię żywiołu polskiego nad russkim, było usunięte; 2) aby projektowana ustawa językowa objęła również i Galicyę, a tem samem zabezpieczyła językowi narodu russkiego równouprawnienie. W imieniu komitetu „Russkiej Rady" podpisali się ad nadto dobrze znani przywódzcy stronnictwa moskalofilskiego Bohdan Diedicki i Dr. Lew Pawencki.

Prośba o maszynę do szycia. Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych prosi o darowanie maszyny do szycia dla ubogiej wdowy, matki czworga dzieci, która jest w wielkiej nędzy, a pragnęłaby zarabiać szyciem. Ewentualne datki na zakupienie maszyny, przyjmuje Czytelnia katolicka, Lwów, Rynek 30.

Sekcya finansowa Rady miejskiej obradowała wczoraj wieczorem nad sprawą prowadzenia nowego teatru. Dr. Ciesielski radził wydzierżawić teatr z udziałem gminy w dochodach w stosunku 50%. Dr. Dulęba obawia się w takim razie strat gminy i postawił wniosek, ażeby gmina nie wchodząc w żadne interesa spółkowe, wydzierżawiła nowy gmach teatralny za rocznym czynszem 25000 zł. Dr. Lisiewicz zaś wniósł, ażeby miasto prowadziło teatr we własnym zarządzie. Pp. Małachowski i Michalski popierali wniosek Dra Ciesielskiego. Sekcya jednak oświadczyła się za wnioskiem Dulęby. Decyzya w tej mierze zapadnie na poniedziałkowem posiedzeniu Rady miejskiej.

Ks. Czartoryski u sułtana. Bawiący obecnie w Konstantynopolu w sprawach tamecznej kolonii polskiej Adam książę Czartoryski był tymi dniami u sułtana na galowym obiedzie. Po uczcie sułtan ofiarował księciu tabakierkę, wysadzaną bryliantami i nadał mu wielką wstęgę orderu „Osmanja".

Samobójstwa. W Krakowie zastrzelił się onegdaj Józef Matusiński, liczący lat 56, właściciel majątku ziemskiego w Sądeckiem. Powodem była melancholia.

W Skawinie zginął śmiercią samobójczą radzca sądu krajowego i długoletni naczelnik tamtejszego sądu powiatowego, Ludwik Drzygiewicz, cieszący się powszechnym szacunkiem. Motywa nieznane.

Cofnięcie pruskiego ukazu. W swoim czasie donosiliśmy o zajściu w Gorzeniu pod Nakłem w Wielkopolsce, gdzie komisarz Gottschalk z Bydgoszczy odbył rewizyę w kilku domach i pozabierał elementarze, katechizmy i historye biblijne, które miejscowy ks. proboszcz dzieciom porozdawał. W kilka dni po rewizyi otrzymali ojcowie rodzin, w których dzieci na wspólną naukę się zgromadzały, reskrypt z landratury bydgoskiej, w którym im zagrożono karą 150 marek za każde przekroczenie zakazu zbierania się na wspólną naukę. Zakaz ten był bezpodstawny, gdyż w tych dniach uwiadomiła landratura bydgoska strony interesowane, że zakaz swój co do tej nauki języka polskiego cofa. Zaznaczyć wypada, że cofnięcie tego zakazu nastąpiło wskutek zażaleń zaniesionych przez miejscowego ks. proboszcza do król. regencyi i ministerstwa oświaty.

Z Liska nam piszą: Dnia 1-go lutego odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej Ludwika Ramułta posiedzenie wydziału powiatowego. Na wstępie zawiadomił prezes zebranych o wyniku obrad zgromadzenia interesentów budowy kolei Łukawica-Lisko, które odbyło się dnia poprzedniego, t. j. 31 stycznia b. r. Zgromadzenie to wybrało jednogłośnie swym przewodniczącym Ludwika Ramułta, poczem uchwalono jednomyślnie potrzebę budowy kolei Łukawica-Lisko z ewentualnem przedłużeniem tej linii ku Cisnie, lub doliną Sanu. Na koncesyonaryuszy wstępnych wybrano pp. Ignacego hr. Krasickiego, Ludwika Ramułta, dr. Jana Strutyńskiego, Edgara Aulicka i Tadeusza Sołdraczyńskiego. Zebrano także deklaracye co do pokrycia przedwstępnych kosztów projektu, poczem burmistrz miasta Liska Józef Bielak wyraził w gorących słowach podziękę prezesowi Rady powiatowej Ludwikowi Ramułtowi za rozwinięcie akcyi, zmierzającej do budowy tej dla całego powiatu tak pożądanej kolei.

W dalszym ciągu obrad Wydział powiatowy załatwiono sprawę fundacyi śp. Edmunda hr. Krasickiego, której celem jest założenie polskich kas pożyczkowych gminnych imienia „Tadeusza Kościuszki" w gminach: Manasterce, Bezmichowy dolnej, Łukawicy, Posadzie Liskiej, Huzelach, Weremieniu, Porażu, Kamionkach i Sukowatem. Uchwalone przez powyższe gminy statuty tych Kas zostaną przedłożone władzom do zatwierdzenia, a następnie fundacya wejdzie w życie.

Dostawę szutru na rok 1900, w celu konserwacyi dróg gminnych i drogi powiatowej, oddano częścią zwierzchnościom gminnym, częścią przedsiębiorcom włościanom.

W końcu na wniosek prezesa Rady powiatowej uchwalono zasiłek po 20 koron dla dwóch przemysłowców z miasta Liska, na koszta podróży do Lwowa, celem obejrzenia pawilonu Zakopańskiego, przeznaczonego na wystawę do Paryża. Przy tym wniosku wywiązała się na temat poparcia przemysłu domowego długa dyskusya. Ostatecznie prezes Ramułt postawił wniosek, ażeby Wydział powiatowy postarał się o wzory robót mebli „sposobu zakopańskiego" i rozdał je stolarzom z tutejszego powiatu, celem zaznajomienia ich z tego rodzaju robotami stolarskiemi. Na wniosek zaś wiceprezesa Rady powiatowej dr. Jana Strutyńskiego uchwalono zwołać specyalne posiedzenie Wydziału powiatowego celem wszechstronnego omówienia tej kwestyi.

Telefon z Paryża do Berlina, którego linia ma 1100 km. długości, będzie z końcem lutego oddany do powszechnego użytku.

Wystawa strojów kobiecych. Na wystawie paryskiej urządzony będzie tak zwany „Palais du Costume". Wystawionem więc tu będzie wszystko, co stworzyła moda od chwili, gdy galicko-romańskie prababki dzisiejszych elegantek paryskich przestały nosić skóry zwierzęce, aż po dziś dzień. Bogaty ten zbiór wszystkich strojów kobiecych z wieków średnich, a zwłaszcza z epoki Ludwików, dyrektoryatu i pierwszego cesarstwa, będzie niezmiernie interesującym przyczynkiem do dziejów cywilizacyi. Ubiory i kostyumy, odtworzone z wiernością i ścisłością historyczną, ubierać będą setki manekinów naturalnej wielkości. Lecz i tutaj zaprowadzono nowość nader efektowną i pożyteczną. Zamiast zamykać pojedyncze okazy, jak to zazwyczaj dzieje się po muzeach, w oszklonych szafach i gablotkach, będą one ugrupowane w obrazy życia codziennego i sceny historyczne, i to na tle kompletnego urządzenia mieszkań, zapełnionych stylowemi sprzętami i drobiazgami.

Wszystko wykonane ściśle według znakomitych rysunków i planów Thomasa. A więc w porządku chronologicznym od atryum domu galicko-romańskiego do sali zamkowej z XII wieku, z której przez otwarte okna widać plastyczną panoramę ówczesnego Paryża, z całym charakterystycznym ruchem ulicznym i istniejącymi już dziś budynkami; od salonu modniarki paryskiej z czasów Ludwika XIV, do buduaru cesarzowej Józefiny, która, otoczona damami dworu, przymierza w obecności Napoleona strój koronacyjny. Sama suknia i płaszcz Józefiny kosztują 50.000 franków, bo jedynie drogie kamienie będą imitacyą sztuczną, podczas gdy materya, krój, hafty i wszystkie inne ozdoby są wierną kopią oryginału, który w swoim czasie kosztował blisko milion. Ten świat dawny, jakby wskrzeszony za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, i te postacie, znane nam z portretów i obrazów historycznych, oświetlone będą rzęsistem, a łagodnem światłem lamp żarowych, ukrytych przed okiem widza dla zwiększenia efektu i złudzenia.

W osobnej galeryi pałacu zrekonstruowano słynne „galerye drewniane" z „Palais Royal", ze sklepami i warsztatami konfekcyi, klejnotów i cennych drobiazgów toalety damskiej, w których ukostyumowani, lecz już prawdziwi rękodzielnicy wyrabiać będą, jak niegdyś w oczach publiczności, przeróżne ozdoby i przybory toaletowe, które na pamiątkę będzie można odrazu nabywać. Osobno znów urządzono muzeum fryzury damskiej, gdzie zestawiono przegląd koafiur dam średniowiecznych, słynnych piękności z czasów Ludwików, dyrektoryatu i cesarstwa.

Wybór narzeczonej. W zupełnie odmienny sposób niż na jakichkolwiek innych dworach, odbywa się ceremonia zaślubin władzcy tronu chińskiego. W roku 1889 ożenił się cesarz z Jeh-ho-na-la, córką jenerała Kweihsiang, wybraną z 1500 kandydatek, córek książąt mandżurskich, którzy mają przywilej dostarczania cesarzom żon. Wybór przyszłej cesarzowej jest ceremonią, w której cesarz sam bierze udział. W dniu oznaczonym ciągną przez labirynt ulic pekińskich szeregi zaprzężonych w woły wózków krytych, w których siedzą księżęta mandżurscy z córkami dla zaprezentowania ich cesarzowi. Przez bramę północną miasta cesarskiego wpuszczane są do dworu te kandydatki do małżeństwa. Cesarz ukazuje się mając przy boku regentkę-matkę, po za sobą zastęp eunuchów. Z tabliczek drewnianych, leżących na stole, wyczytuje cesarz imię i nazwisko każdej z księżniczek; wywołana, poprzedzana przez swego ojca i gubernatora danej prowincyi, przyprowadzoną zostaje przed cesarza przez kilku eunuchów. Cesarz rozmawia z nią i z jej towarzyszami, zbiera o niej wiadomości, przyczem i na gust jej toalety zwraca baczną uwagę. Nadmienić tu wypada, iż kobiety mandżurskie nie przejęły od Chińczyków wstrętnego zwyczaju krępowania sandałami nóg. Jeżeli kandydatka nie podoba się cesarzowi, wtedy tabliczkę z jej nazwiskiem rzuca on do kosza, a jej daje ręką znak, aby się oddaliła; w razie gdy się kandydatka podoba, cesarz wypisuje odpowiedni stopień na tabliczce, którą kładzie na boku. Po ukończeniu tego egzaminu wszystkie księżniczki opuszczają pałac, a po czterech dniach otrzymują pozwolenie te, które się nie podobały, na powrót do domu. Pozostałe poddawane są kilkomiesięcznej próbie, po której określenie charakteru kandydatki należy do cesarzowej wdowy. Po wielu miesiącach z 15 pozostałych kandydatek wybierane są trzy, z których jedna zostaje cesarzową, dwie zaś inne damami dworu. Uroczystość zaślubin cesarza Kwangsu, przeszła wspaniałością wszystkie dotychczasowe; koszt jej obliczono na przeszło 50 milionów koron.

Z kroniki wypadków. Niezwykła katastrofa zdarzyła się w tych dniach w okolicach Liège. W małej miejscowości le Val Saint Lambert otworzyła się przepaść w ogrodzie pani Petitmaison, która wraz z córką stała w progu domu; chcąc zdać sobie sprawę z tego co się stało, postąpiła kilka kroków naprzód, lecz ziemia usunęła się z pod jej stóp i pani Petitmaison wpadła w przepaść, głęboką na jakie 50 metrów. O uratowaniu nieszczęśliwej mowy być nie mogło, gdyż ziemia co chwila usuwała się coraz bardziej. Podobny wypadek zdarzył się w tej samej miejscowości przed laty kilku na jednej z ulic, a wówczas runął w przepaść cały dom, na szczęście niezamieszkany. Katastrofy te wynikają stąd, iż w okolicy istniały niegdyś kopalnie węgla, które od dziesiątek lat przestano już eksploatować jako wyczerpane; utworzyła się zatem pod powierzchnią ziemi próżnia, tak, że grunt się zapada.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 759. Podnosi się. Pogoda.

Idealnie polubowne załatwienie sprawy. Podsłuchane w tłumie fraków, cisnących się do fumoiru na raucie.

— Kiedyż się żenisz?

— Już się nie żenię!

— A to dlaczego?

— Zakończyliśmy sprawę polubownie.

— Nic nie rozumiem.

— Uważasz, stało się tak: rodzina moja zasięgnęła informacyi o rodzinie panny, rodzina zaś panny — o mojej. Ostatecznym wynikiem tych informacyi było zgromadzenie się członków tych dwóch szanownych rodzin na posiedzenie, na którem uchwalono, że rzecz należy zakończyć polubownie, t. j. przedewszystkiem małżeństwa zaniechać.

List starego zoologa.

. . . . . szanowny pan oświadczasz się o moją córkę? Ależ to jeszcze *gęś*, *koza*, szanowny panie, za mąż iść jej za wcześnie.

Zresztą pan lubisz życie szerokie, ona zaś ta moja *gołąbka* nie jest stworzoną na *lwicę* salonową.

Córka moja, miła *turkaweczka*, lubi się krzątać około gospodarstwa i śpiewa przytem jak *słowik*. Jest to najmilsze dla niej zajęcie: z tego powodu o wyjściu za mąż za pana ani słyszeć nie chce, a gdy zażądałem od niej słowa przyzwolenia, milczała, jak *szczupak*.

Z szacunkiem

Agapit Mydelski
profesor zoologii.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Mignon", wielka opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek po raz 1-szy „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. W sobotę po południu „Sybir", sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W poniedziałek „Potęga ciemnoty". We wtorek „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. We środę „Potęga ciemnoty".

P. Mateusz Schlaffenberg, znany naszej publiczności tenor bohaterski, po kilkoletnim pobycie za granicą, przybył wczoraj z Medyolanu do Lwowa i wystąpi po raz 1-szy w teatrze skarbkowskim we wtorek w operze Halevy'ego „Żydówka" w partyi Eleazara. Jak wiadomo, jest to jedna z najlepszych kreacyi scenicznych tego znakomitego a tak potężnym głosem obdarzonego artysty. Rachelą będzie pani Arklowa, księżną panna Bohuss, kardynałem p. Jeromin. Również po dłuższej nieobecności wystąpi w „Żydówce" p. Władysław Paszkowski.

Oświadczenie. Jako współopiekun hrabianki Maryi Ponińskiej, znajdującej się obecnie w klasztorze SS. Franciszkanek we Lwowie, ubolewam wielce, że sprawę jej poruszyły dzienniki, nie wzdragając się nawet przed wymienieniem nazwisk.

Emil Torosiewicz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z.). Walory kopalń i hut żelaza spadły dziś bardzo dotkliwie. Jest to bezpośredniem następstwem zaciętej wojny konkurencyjnej, jaka od dłuższego już czasu toczy się między austryackim kartelem żelaznym a węgierskiemi hutami w Hernadthalu. Huty te podbijają ustawicznie kartel cenami i przez to rozszerzają pole swego zbytu w Austryi ze szkodą kartelu. Otóż kartel postanowił obecnie wojować tą samą bronią i sprzedawać swoje żelazo taniej od hernadtalskie i zwłaszcza na Węgrzech robić mu konkurencyę. Postanowił mianowicie kartel obniżyć cenę żelaznych tragarzy w Wiedniu o 1 koronę na centnarze metrycznym (na 9 zł. 75 ct.), a w Peszcie o dwie korony, tak, że pomimo znacznych kosztów transportu austryackie żelazo będzie można na Węgrzech dostać po tej samej cenie co w Wiedniu. Oczywiście ustępstwo to musi odbić się niekorzystnie na rentowności przedsiębiorstw kartelowych i stąd pochodzi spadek kursu ich papierów. — Do rzędu faworyzowanych papierów należały dziś akcye kolei północnej i Statsbahny. Pierwsze podniosły się o 2½%, gdyż z powodu przerw komunikacyjnych na liniach węgierskich kolei państwowych niemal cały ruch towarowy między Wiedniem a Węgrami odbywa się obecnie szlakiem kolei północnej, a w dalszym ciągu koleją koszycko-bogumińską. Doniesienia dzisiejsze o strejku węglarzy brzmiały mniej pomyślnie niż wczorajsze. W Londynie rozpuścili dziś jobberzy giełdowi pogłoskę, że miasto Ladysmith zostało już oswobodzone i na jej podstawie potrafili urządzić nową haussę walorów afrykańskich. — Kwestya międzynarodowego porozumienia celem zniesienia premii eksportowych za wywóz cukru zaczyna nabierać aktualności. Z Londynu donoszą bowiem, że rząd angielski nosi się jakoby na seryo z zamiarem zaprowadzenia cła od cukru z buraków, którego import do Anglii jest do tej pory zupełnie wolny od wszelkich opłat. Gdyby na prawdę rząd angielski wprowadził w życie swój zamiar, przemysłowi cukrowniczemu na stałym lądzie Europy groziłaby wielka klęska. — Z Amsterdamu donoszą, że bank holenderski obniżył stopę procentową z 4 na 3½%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 237·15, węgierskie 189·50, Angliobanki 124·25, Uniony 156·75, Bankvereiny 137·00, Länderbanki 118·40, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 142·00, Elbethale 125·25, Renta papierowa 99·70, srebrna 99·65, austryacka złota 99·25, austr. renta wal. kor. 99·20, węgierska złota 98·90, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·39, frankówka 19·25, marki 23·62, ruble 2·55½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 7 lutego. Targ ożywiony. Płacono za żywe woły opasowe po 58—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.06 kor., tylne od 1.00—1.8.

Targ wiedeński 5 lutego. Przy cośkolwiek większym spędzie tendencya dość ożywiona, przez co zdołano ceny przeszłotygodniowe utrzymać. Lichszy towar miał słabszy odbyt. Ogólny spęd 4787 sztuk, wołów opasowych 3957, między tymi galicyjskich 758 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 70—74 kor., sekunda 64—68, tertia 56—60 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 5 lutego. Spęd 575 sztuk, między tymi 279 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—70 kor., krowy 48 do 58 k., buhaje 60 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ ożywiony.

Z kolei państwowych. Stacya Privlak-Ponikla na kolei lokalnej Starkenbach-Rochlitz w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Pradze położona, a urządzona dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwartą została z dniem 25 stycznia br. dla ruchu ogólnego.

Z dniem 15 stycznia br. otwartym został przy klm. 158·799 szlaku Lwów-Itzkany, pomiędzy stacyami Markowce i Ottynia przystanek „Worona" dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Cieszyn 8 lutego. Na posiedzeniu urzędu pojednawczego zastępca robotników oświadczył, że deklaracya w sprawie ustawodawczego uregulowania 8 godzinnego dnia pracy, złożona przez przewodniczącego z upoważnienia rządu jest niedostateczną, gdyż nie daje gwarancyi parlamentarnego uchwalenia takiejże ustawy. Mówca zażądał 48-godzinnej przerwy w obradach urzędu, ażeby robotnicy sami mogli się naradzić nad tem oświadczeniem przewodniczącego i na nie odpowiedzieć. Jeneralny dyrektor Dostal zapowiedział dalsze koncesye w kierunku podwyższenia płac, udzielania zaliczek itp. pod warunkiem, że robotnicy natychmiast po ukończeniu rozpraw urzędu pojednawczego zaczną znowu pracować. Delegaci robotników nie chcieli mimo to cofnąć swego wniosku odraczającego, przeto dalsze obrady odroczono do piątku.

Wiedeń 8 lutego. Z okręgów nawiedzonych strejkiem nadeszły następujące wiadomości: W Aussig sytuacya cokolwiek się polepszyła, wydobyto tam 78 wagonów węgla. W Brüx wydobyto z 16 szybów 236 wagonów węgla. W mieście tem zasystowano działalność politycznego stowarzyszenia im. Lasalla. W Pilźnie tłum złożony z około 500 osób przeważnie kobiet i wyrostków, zaczął burzyć płot z desek, aby w ten sposób zdobyć drzewo na opał. Przeciwko nim musiała wystąpić policya z białą bronią. W Cieplicach sytuacya nieco się poprawiła.

Londyn 8 lutego. W Izbie gmin przywódzca nacyonalistów irlandzkich Redmond, przedłożył rezolucyę, która wyraża zdanie, że przyszedł już czas, aby ukończyć wojnę na podstawie uznania niezawisłości Transwaalu i stanu Oranie. Redmond wywodzi, że sympatye większości mieszkańców Irlandyi stoją po stronie republik południowo-afrykańskich, które niezawisłości swej bronią z podziwienia godną odwagą i poświęceniem. Wojny można było uniknąć cierpliwością i skłonnością do zgody. Anglia stoi w zawstydzającem odosobnieniu, potępia ją i okrywa wstydem jednomyślny głos całego świata. (Oklaski z ław Irlandczyków).

Helsingfors 8 lutego. *Finlandskaja Gazeta* donosi: W ostatnim czasie zdarzyło się, że domy zajezdne odmówiły rozmaitym osobom przyjęcia. Aby uchylić na przyszłość takie samowolne postępowanie, które wynika prawdopodobnie z niedostatecznego nadzoru policyjnego, jenerał-gubernator finlandzki wzywa gubernatorów finlandzkich, aby regulamin policyjny zrewidowali i odpowiednio do potrzeb zmienili.

Bombay 8 lutego. Śmiertelność wzmaga się w sposób zastraszający. Wczoraj zmarło tu ogółem 408 osób. Panuje tu nietylko dżuma ale i ospa, a na pogorszenie ogólnego stanu zdrowotnego wpływa także fakt, że do Bombaju przebywa mnóstwo ludzi z okolic dotkniętych klęską głodową.

Petersburg 8 lutego. Dziennik *Rosya* w artykule omawiającym projekty ustaw w przedmiocie pomnożenia floty francuskiej i niemieckiej wskazuje na dziwny kontrast między Francyą i Niemcami. Podczas gdy niestałe i niepewne rządy francuskie zawsze i bez wyjątku otrzymują wszelkie żądane kredyty na powiększenie wojska i floty, to stała i doskonale zorganizowana władza państwowa w Niemczech musi ciągłe walki o to staczać z parlamentem i nawet narażona jest na dotkliwe klęski.

Budapeszt 8 lutego. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że podane przez dzienniki wiadomości o emisyi 4% złotej renty są nieprawdziwe.

Berlin 8 lutego. Poseł transwaalski dr. Leyds odjechał wczoraj do Brukseli.

Lizbona 8 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza, że dżuma w Oporto wygasła już zupełnie.

Wiedeń 8 lutego. Dzienniki podają nieautentyczną wiadomość, że Rada państwa zwołaną zostanie na dzień 19 lub 20 b. m.

Opawa 8 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim strejk trwa w niezmniejszonej sile.

Praga 8 lutego. W Hnievinie (Brüx) i Slane zaznaczył się mierny przybytek robotników pracujących; zresztą w czeskich rewirach węglowych sytuacya strejkowa prawie niezmieniona.

W Falknowie aresztowano dwóch przywódzców robotniczych za to, że grozili robotnikom, którzy stanęli do pracy w kopalni.

Wojna w Afryce.

Laurenzo Marquez 8 lutego. Według wiadomości z kwatery Boerów, datowanej dnia 5 lutego, przekroczyli Anglicy w dwóch punktach Tugelę, a na trzeciem miejscu zostali podobno odparci.

Londyn 8 lutego. Według depeszy, nadeszłej do urzędu wojennego, przekroczył Buller dnia 5 lutego Tugelę i maszeruje na Ladysmith. Operacye wojenne są w toku, ale o przebiegu ich ani o rezultacie nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

Pretorya 8 lutego. Z głównego obozu pod Ladysmith donoszą pod datą 6 lutego, że w onegdajszej bitwie nad Tugelą ponieśli Anglicy koło Pontdrift wielkie straty. Zdobyli jednak koło Molendrift pagórki, które zdołali utrzymać. Straty Anglików na tym punkcie nie są znane, a Boerowie mają 4 zabitych.

Londyn 8 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Capstadt pod datą wczorajszą: Lord Roberts i lord Kitchener opuścili Capstadt. Biuro zauważa do tej depeszy, że ani data wyjazdu obu jenerałów, ani kierunek nie jest podany, gdyż prawdopodobnie jedno i drugie zostało przez cenzurę skreślone.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Kapsztadtu pod datą wczorajszą 6 wieczór: Dziś rano rozpoczęła się walka między Boerami a wojskiem jenerała Gatacre koło Sterkstrom. Walka trwa dalej; bliższych szczegółów nie ma.

Londyn 8 lutego. Dzienniki ogłaszają telegram z Sterkstrom pod datą 7 b. m., który donosi, że Boerowie na rozmaitych punktach zaatakowali Anglików. Walka jest w toku.

Lord Roberts ogłosił proklamacyę, w której wzywa Boerów transwalskich i orańskich, aby porzucili sprawę obu republik i przyrzeka im dobre przyjęcie ze strony Anglii. Powstańcom radzi proklamacya, aby się już teraz poddali, a nie narażali się na ewentualność niewoli, gdyż nie mogą oni liczyć na to, aby ich traktowano tak samo, jak Boerów.

Londyn 8 lutego. *Standard* donosi z Koppjesdam pod datą 5 b. m.: Jenerał Macdonald przybył wczoraj z brygadą górali, baterya artyleryi i pułkiem lansyerów z obozu pod Modder-River do Koodosberg i przez zajęcie Koppjesdam opanował drogę, wiodącą z Kimberley do Hopetown i Douglas. Macdonald przybył w sam czas, gdyż uniemożliwił przez to połączenie się dwóch silnych komend Boerów. Wojska jego obsadziły obecnie dwa brzegi rzeki, przyszło już do małych utarczek.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Spearmanscamp pod datą 7 bm. Generał Buller rozpoczął w poniedziałek (5 bm.) szybki marsz na Ladysmith. O 7 rano otworzyły działa angielskiej marynarki silny ogień, poczem 3 bataliony piechoty i 16 bateryj artyleryi wykonały pozorny atak na główny korpus Boerów w kierunku ku Brak-Fontein. O 11-ej w południe rozpoczęli Boerowie kanonadę i wyrzucili kilka pocisków na piechotę angielską. W godzinę później wysłał Buller do walki skrajne prawe skrzydło, które stało w pobliżu mostu na Tugeli; oddziały tego skrzydła wykonały silny atak pod ochroną gwałtownego ognia artyleryi i utrzymały się w zajętych pozycyach. Następnie wyruszyły do walki główne siły angielskie. O godz. 4 po południu zajęli Anglicy wysoki pagórek, t. zw. Krantzkloof, który tworzy dalszy ciąg pasma, ciągnącego się od pagórka Brak-Fontein. We wtorek rano rozpoczęło się dalej bombardowanie nieprzyjacielskich pozycyi, przyczem Anglicy wysadzili w powietrze zapasy amunicyi Boerów. Tego samego dnia po południu usiłowali Boerowie wyprzeć Anglików z zajętych pozycyi, jednakże Anglicy otrzymawszy posiłki odparli atak. Anglicy maszerują dalej wzdłuż wspomnianego pasma pagórków.

Przyjechali dnia 9 lutego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Pohorecka i K. Pohorecki z Cichoburza. B. Szumlański i E. Szancer z Krakowa. L. Kniażyński z Dukli. Dr. L. Allerhand z Kołomyi. Dr. E. Goldhamer z Tarnowa. E. Kafka z Wiednia. Z. Krochmalski z Warszawy. S. Giunio z Londynu. W. Kolański z Krzemieńca. T. Hanczewsky z Pragi. D. Nakoneczny z Kijowa. S. Goldbaum z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 139·00 do 142·—. Banku hipotecznego po 400 kor. 175·— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·25 do 94.95,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 102.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 8 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stale) 25·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·—40·40.

Berlin 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 47·00.

Paryż 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris") 25·90.

Frankfurt 8 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·90; kolej państwowa 140·70; alpiny 000·00; disconto 196·50; laura 276·40.

Wiedeń 8 lutego. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·88—7·89, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 8·03—8·05; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·85—6·86 kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·33—5·34, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 8 lutego. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·04—5·05; kukurudza na maj 4·95—4·96; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

8)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z anglelskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Możesz się zwierzyć Hipolitowi, jeżeli chcesz. ale proszę cię, nie rozpowiadaj o tem nikomu, póki nie będziemy gotowi do drogi. Wiesz, że matka będzie się niepokoić o ciebie, ojciec twój jest konserwatystą, a dziadek zapalczywym, kiedy mu się coś nie podoba. Zdawałoby się, że w tych latach człowiek powinienby już ochłodnąć...

— Bynajmniej — zaprzeczył z chlubą Orsino, który kochał dziadka i był dumnym z jego sędziwych lat.

— Powiedz więc Hipolitowi, bo jak temu zalecisz tajemnicę, to wiem, że wolałby się dać posiekać w kawałki, niż ją zdradzić. Jest on najdyskretniejszym z was wszystkich.

— Masz margrabia słuszność, jak zwykle, i dobre oko, jak na dobrego człowieka. Cóż więc myślisz o tych wszystkich Pagliukach, d'Orianich czy Corleonach... czy jak oni się tam zowią?

— Czyś spotkał kiedy Corleona? tego, który był żonaty z córką Norby... stryja tych chłopaków?

— Widziałem go raz. Z tego co słyszę, był to człowiek używający bardzo złej opinii.

— To mało powiedzieć. Żonę jego miałem prawie że za wytłómaczoną. Otóż ci chłopcy są jego synowcami. To już nie potrzebuje komentarzy.

— Ta młoda dziewczyna jest także jego synowicą — cierpko zauważył Orsino.

— Któż wie, czemby był Teobald Pagliuka, gdyby był dziesięć lat spędził wśród starych bigotek w klasztorze? — zaśmiał się margrabia, w czem Orsino mu zawtórował.

— Przyznaję, że odebrali nieco odmienne wychowanie — rzekł. — Dziewczyna jest sympatyczną.

— Wyświadczyłbyś wielką łaskę skłopotanej rodzinie, gdybyś tak chciał zakochać się w niej — rzekł San Giacinto. — Widziałem, jak ta stara wiedźma pożerała cię oczami podczas obiadu.

— Jeszcze jeden powód więcej, aby jechać do Sycylii. Panienka jest rozmowną i powiedziała mi, że stryj masz zamiar nabyć jakąś posiadłość od nich, zapomniałem nazwy... i że jeden z braci jest temu przeciwny.

— To jest właśnie ta posiadłość, której administracyę chcę ci powierzyć. Nazwa miejscowości jest Camaldoli.

— Więc w tem nie ma tajemnicy, bo jeżeli powiedziała mnie dziś, to jutro może powiedzieć komuś drugiemu.

— Naturalnie,... i tajemnica w takim razie nie zda się na nic. W każdym razie przed tobą nie robię sekretu. Zamierzam zbudować lekką kolejkę, w celu połączenia wszystkich moich posiadłości i dlatego zależy mi na nabyciu gruntu na własność, zanim ta wieść rozgłosi się po kraju. Rozumiesz? Ta miejscowość jest jedną z najważniejszych, bo tamtędy wytknięty mam tor, który muszę przeprowadzić, chcąc uniknąć budowania bardzo kosztownego tunelu. Twoja administracya polegać będzie na tem, aby utrzymać rzeczy w porządku dopóty, dopóki wskutek wprowadzenia nowej kolei, cena ziemi nie pójdzie w górę. Wtedy sprzedam ją.

— Rozumiem. A czy margrabia nie mógłbyś dać jakiej roboty mojemu dawnemu budowniczemu Andrzejowi Contini? Domy, które budowaliśmy dla del Fericego, opłaciły się dobrze, jak każdemu wiadomo — roześmiał się Orsino z pewną goryczą.

— Przypomnij mi o tem w stosownej porze, a tymczasem powiedz mu, niechaj się wprawia w kosztorysy małych przystanków kolejowych. Będzie ich piętnaście do dwudziestu.

— Nie omieszkam tego uczynić; ale czy margrabia sądzisz, że budowa kolei w Sycylii opłaci się?

— Nie, nie jestem przecież takim idyotą.

— W takim razie, czy wolno zapytać, dlaczego budujesz ją?

— Bo podwyżka ceny gruntu, jaki zakupiłem, zwróci mi w dziesięćkroć koszta.

— Ale trzeba będzie wyłożyć na to ogromny kapitał.

— Niezaprzeczenie. Ale grunta są zastawione na długie terminy i obdłużone do wysokości dwóch trzecich wartości. Wierzyciele nie dbają o to, kto zawiaduje ziemią. Spłacam więc jedną trzecią ceny gotówką.

— Jakież jest położenie ekonomiczne kraju, kiedy wszystka ziemia obdłużona jest do dwóch trzecich swojej wartości? — spytał Orsino.

— Myślałem nad tem — odparł San Giacinto poważnie. — Kiedy produkcya nie opłaca procentów od zastawów i podatków rządowych i nie daje żadnego dochodu właścicielom, muszą oni umierać z głodu, albo emigrować. To też mnóstwo ludzi mrze dziś z niedostatku i wynosi się z kraju.

— A jednak słyszę, że cena ziemi podnosi się wszędzie i margrabia sam na niej spekulujesz?

— Cena ziemi podnosi się tam, gdzie budują koleje i gościńce.

— A któż płaci za koleje?

— Podatki.

— Właśnie, a podatki są olbrzymie. Lud, zamieszkujący okolice oddalone od kolei zrujnowany jest przez nie, kiedy przeciwnie lud z okolic, przez które przechodzi kolej, wzbogaca się niepomiernie. Czasem prywatni przedsiębiorcy, jak ja, biorą na siebie koncesyę budowy kolei, co staje się źródłem dochodu dla każdego. Ale budowanie kolei przez rząd tak jak tej linii, która przeprowadzoną została przez zachodnią część Kalabryi, niweczy równowagę bogactwa i powoduje emigracyę. Jest to złe nieuniknione.

— Tyle jest nieuniknionego złego w naszej organizacyi społecznej — rzekł Orsino.

— „Per aspera ad astra“ — zacytował margrabia. — Nie bawię się w łacinę, ale w tem jest jakaś prawda. Jedną z tych nieuniknionych klęsk jest rozbój w Sycylii. Możesz się zabawić walcząc przeciw niemu, choć jestem przekonany, że bandyci często podróżować będą moją koleją i to wagonami pierwszej klasy.

Olbrzym roześmiał się i wstał, zostawiając Orsina na rozmyślaniu nad planami przyszłości.

ROZDZIAŁ IV.

Po kilku minutach młodzieniec wstał i przeszedł do salonu. Idąc, otarł się o grupę stojących i siedzących obok kominka mężczyzn, zasłuchanych w to, co stojący w pośrodku Teobald Pagliuca opowiadał im wybitnym sycylijskim akcentem o swoim kraju. Orsino przystanął chwilę, aby usłyszeć co mówi. Przytaczał on fakt okrutnego i rozgłośnego morderstwa, dokonanego przed niedawnemi czasy pod samem Palermo. Teobald był tu na swoim gruncie i zdawał się być o wiele lepiej powiadomionym o szczegółach wypadku od samych pism lokalnych. Głos jego nie był nieprzyjemny, choć przebijały w nim rodzinne gardłowe tony. Orsino przyjrzał mu się uważnie i uderzony został nieruchomością jego czarnych, głęboko osadzonych, krwią nabiegłych oczu, a jednocześnie ruchliwością i zmiennością wyrazu dolnej części twarzy. Teobald miał ruchy żywe i zdecydowane, a jednak sprawiał raczej wrażenie wytrawnego aktora, niż człowieka energicznego czynu. Obok niego stał brat jego Francesco, rysami familijnemi podobny do niego, choć różnica ich usposobienia uderzała każdego, nawet najmniej uważnego widza. Młodszy brat był pełniejszej tuszy, bardziej sangwiniczny i mniej nerwowy. Silna, zdrowa krew pulsowała pod jego ogorzałą cerą, usta miał pełne, czerwone, ciemny wąs miękki jedwabisty, zarówno jak i krótko przystrzyżone włosy, oczy łagodne, wilgotno-błyszczące, podłużno wykrojone z ciężkiemi, opadającemi nań powiekami, bielszemi od reszty cery. Francesco więcej przypominał siostrę niż Teobald.

Orsino, zatrzymując się, znalazł się tuż przy boku ojca i naraz zrozumiał, o ile więcej był zbliżonym do tego silnego, szpakowatego, małomównego człowieka, niż do wszystkich innych obecnych mężczyzn, nie wykluczając jego braci. Sant Ilario nigdy może całkowicie nie rozumiał swego starszego syna, a może pomiędzy nimi stała nieprzeparta zapora jego własnego szczęścia, bo nic tak nie łączy dusz, jak zmartwienie. Pomyślność nie łaknie sympatyi i wystarcza sobie sama, a Sant Ilario był nieprzerwanie szczęśliwym przez lat trzydzieści. Rysami przypominał on ojca swego, kiedy książę był w jego wieku, ale różnił się od niego usposobieniem tak, jak różniły się warunki, w jakich upłynęło ich życie. Patryarcha rodziny, będąc bardzo jeszcze młodym, utracił żonę, hiszpankę i wiele lat przemieszkał sam na sam z synem. Giovanni nie przeszedł przez podobne nieszczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.